

Marsha Norman

WYJŚĆ

Przełożył Piotr Szymanowski

OSOBY:

ARLENE, szczupła, wymizerowana kobieta, pod trzydziestkę, właśnie odbyła karę osmiu lat więzienia za zabójstwo

ARLIE, Arlene w różnych okresach jej młodości

BENNIE, strażnik więzienny z Alabamy, ma lat pięćdziesiąt parę

EVANS, strażnik więzienny

LEKARZ, psychiatra w zakładzie dla nieletnich

CALDWELL, strażnik więzienny

MATKA, matka Arlene

DYREKTORKA SZKOŁY

RONNIE, nastolatek w zakładzie dla nieletnich

CARL, dawny alfons Arlene, jej współnik w wielu przestępstwach, pod trzydziestkę

NACZELNIK więzienia kobiecego w Pine Ridge

RUBY, sąsiadka Arlene, pracuje w barze, po wyroku, pod czterdziestkę

Arlie jest tym niepohamowanym dzieckiem, którym była Arlene do chwili ostatniego pobytu w więzieniu. Arlie może się swobodnie poruszać po mieszkaniu, ale nikt nie reaguje na jej obecność. Większość scen z jej udziałem rozgrywa się na terenie więzienia.

Arlie uosabia w pewnym sensie wspomnienie Arlene o samej sobie, wspomnienie, które przywoływane jest przez lęki, potrzeby, a nawet niektóre wypowiedziane kwestie. Wspomnienia prześladują, napastują, ostrzegają, przede wszystkim jednak nie dają się odpędzić.

Sceniczna obecność Arlie powinna być równie realna, jak życie Arlene, choć ukazana jest fragmentarycznie. Zarówno typ fizyczny, jak i ruchy aktorek muszą wskazywać, że Arlie i Arlene to ta sama osoba, choć w różnych okresach życia.

Arlene jest podejrzliwa i czujna, zawsze gotowa się wycofać, Arlie jest nieobliczalna i niepoprawna. Przemiana zachodząca w Arlie w akcie II oznacza upodobnienie się jej do dorosłej Arlene, nie jest to jednak przemiana całkowita. Dopiero w ostatniej scenie obie zdają sobie sprawę ze wzajemnej obecności. Fakt ten sprawia im radość.

Oba akty rozgrywają się w obskurnym, jednopokojowym mieszkaniu w nędznej dzielnicy śródmieścia Louisville, Kentucky. Jest tu podwójne łóżko, jedno

Sztuka jest debiutem dramaturgicznym (1978) współczesnej pisarki amerykańskiej. O autorce i prapremierze pisaliśmy w *Dialogu* nr 12/1978.

krzesło, zlew, kuchenka i lodówka, blat, a nad nim wiszące szafki. Brudne firanki zakrywają zakratowane okno. Jest też szafa w ścianie i drzwi prowadzące do łazienki. Drugie drzwi wychodzą na przedpokój.

Nad mieszkaniem biegnie pomost, z którym połączono — po prawej — celę więzienną. Przestrzeń mieszkania zamykają proscenium i lewa część sceny — miejsca, gdzie rozgrywają się retrospekcje. Mieszkanie powinno robić wrażenie więzienia.

Więzienny „drugi plan” powinien być przekonujący, choć nie powinien rozpraszać uwagi widzów. Strażnicy nie należą do żadnej konkretnej instytucji, uosabiają raczej personel wszystkich zakładów, gdzie Arlene odbywała karę.

AKT I

Pięć minut przed rozpoczęciem spektaklu należy zacząć nadawać poniższe komunikaty. Głos kobiety powinien być monotony, „mechaniczny”.

GŁOS Z TAŚMY Obsługa kuchenna, cała obsługa kuchenna — zgłosić się natychmiast w kuchni. Obsługa kuchenna — do kuchni. W dniu dzisiejszym biblioteka będzie nieczynna. Dziewczęta, którym wyznaczono wymianę książek, wracają do programu swoich zajęć porannych. Obsługa kuchenna — do kuchni. Dyżuru w bibliotece nie będzie. Jutro biblioteka czynna w normalnych godzinach. Cała obsługa kuchenna — do kuchni.

Frances Mills — zgłosić się przy bramie głównej. Ma odwiedzić. Uwaga, wszystkie dziewczęta i personel, wszystkie dziewczęta i personel — nie przechodzić, powtarzam, nie przechodzić przez główny trawnik i nie siadać przy stołach na głównym trawniku w czasie wolnym po obiedzie i po kolacji.

Uwaga! Cwiczenia w.f. dla grupy z sali A — odwołane. Pani Fischer wróci do pracy za miesiąc. Dziękuję wszystkim dziewczętom za pozdrowienia i pragnie powiadomić, że urodziła dziewczynkę. Dziecko waży trzy i pół kilograma.

Doris Creech — zgłosić się w bibliotece przed obiadem. Frances Mills — do bramy głównej. Impreza organizowana przez Stowarzyszenie Kobiet dla uczennic kursów kosmetycznych — przełożona na piątek. Ponieważ prowiant na imprezę został już przygotowany, uczennice kursów kosmetycznych mogą go pobrać i zjeść przy wyznaczonych dla siebie stołach w porze obiadowej.

Frances Mills — do bramy głównej. Ma odwiedzić. Doris Creech — pani Adams czeka w bibliotece przed obiadem. Przepraszam, pomyłka: odwiedzić przy bramie głównej ma Frankie Hill. Powtarzam: nie Frances Mills ale Frankie Hill — do bramy głównej, ma odwiedzić.

W ciemności słychać z taśmy głos Naczelnika:

GŁOS NACZELNIKA Komisja Zwolnień Warunkowych stanu Alabama udziela niniejszym zwolnienia warunkowego skazanej Holsclaw Arlene. Wymieniona odbyła karę ośmiu lat w zakładzie w Pine Ridge za zabójstwo kierowcy taksówki, popełnione w związku z obrabowaniem stacji benzynowej i usiłowaniem porwania pracownika stacji. Czynu przestępczego dokonano podczas ucieczki ze stanowego zakładu karnego w Lakewood, gdzie wymieniona Holsclaw odbywała karę trzech lat więzienia za fałszerstwo i nierzęd. W załączeniu szczegółowe akta dotyczące działalności Holsclaw jako nieletniej przestępczyni.

Światło oświetla Arlene, która spaceruje po celi oczekując na wyjście. Na środku sceny słabo widoczna Arlie.

GŁOS NACZELNIKA Wymieniona, uznana obecnie za całkowicie reedukowaną, na mocy międzystanowego porozumienia w sprawie zwolnień warunkowych odesłana zostaje do Kentucky. Uwzględniono miejsce zamieszkania rodziny wymienionej oraz pełne zabezpieczenie rejonu w pomocniczy personel wychowawczy. Wymieniona pozostanie pod nadzorem kuratorów stanu Kentucky przez okres pięciu lat. Rokowania na pełną resocjalizację ocenia się jako pomyślne. Wyniki badań psychologicznych, karta więźnia oraz karta zdrowia stanowią załącznik „C” do niniejszego dokumentu.

GŁOS BENNIEGO Arlie!

Arlene wychodzi z celi.

Światło na Arlie siedzącą na środku sceny. Opowiada jak najprościej, sprawia jej to przyjemność, chociaż drastyczność incydentu ją szokuje. Mówiąc, może

zajmować się czymś niezbyt absorbującym, na przykład malować sobie paznokcie u nóg.

ARLIE Więc obok nas mieszkał taki jeden dzieciak, no, taki wredny mały pizduś. Chodził w okularkach i chyba miał coś z nogą. Ja wiem, ile mógł mieć? Z siedem lat. Nieważne. Zawsze jak jego tatunio wracał z ryb, to mu przynosił żaby. Trzymali te żaby za takim płótkiem, jakby to były kury, czy co. A jak myśmy tylko chciały zajrzeć za ten płótek, to on zaraz zaczynał wrzeszczyć i wołał swoją mamuszkę, żeby nas przegoniła. Głupi szczył. Tak nas wreszcie ten kochany syneček wkurzył, żeśmy kiedyś raz wieczorem poszły z June pod ten płótek i wpakowałyśmy mu te jego głupie żaby do worka. Ale się tam zaczęło kotłować! *(naśladuje rechotanie żab)* Takie śliskie obrzydlistwo. Myśmy je chciały na początku tylko rozpuścić po ogrodzie, ale jak zaczęły skakać i wariować, to myślimy sobie, proszę bardzo, same tego chcecie. No, to wyniosłyśmy je przed dom, brałyśmy po jednej z worka i plask, na ulicę. *(śmieje się)* Niektóre odbijały się od wozów, ale cała masa rozgniotła się normalnie pod kołami. To było naprawdę coś fajnego, jak rzucaliśmy je, która dalej, albo przez plecy, albo między nogami, o rany, ale był cyrk, jak one latały w powietrzu, a potem pac, *(klaszcze)* na szybę, albo na maskę. Więc na następny dzień przyczaiłyśmy się tak i czekamy, co będzie. I ten chłoptaş wychodzi, patrzy za ten swój płótek, gdzie są te jego głupie żabole, a tam nie ma żadnej, to on dostaje szału, zaczyna ryczeć i w ogóle. Wtedy my z June podchodzimy grzecznie do niego i mówimy, żeśmy widziały jakieś zielone paskudztwo na ulicy. On tam leci i widzi te żabie uda, łapy, cały ten gnój, rozpaprane to wszędzie. Ale jaja były. Ja to formalnie myślałam, że zdechniemy ze śmiechu. On to by się rzucił na jezdnię i zbierał ten chłam, ale akurat przyleciała jego matka i łaps go za rękaw. No, to co miał robić? Stał jak ten głupi i patrzył, jak mu te jego dzieciaczki przyklejały się do opon. Sama bym mu taki żabi łeb przyniosła, ale June zaczęła wrzeszczeć „Arlie, zaraz jakiś wóz pośliznie się na tych żabich flakach i załatwi cię na amen”. *(pauza)* W życiu się tak nie bawiłam jak wtedy.

Arlie siada. Jest późny wieczór, słychać, jak dwie osoby wchodzi po schodach. Arlene otwiera drzwi i wchodzi do mieszkania. Staje i rozgląda się po zaśmierzonym pokoju. Słychać, jak Bennie taszczy po schodach ciężki kufer.

GŁOS BENNIEGO Arlie?

ARLENE Arlene.

BENNIE Arlene? *(stawia kufer w progu. To zwalisty mężczyzna, widać, że jest przyzwyczajony do pracy fizycznej. Ma na sobie mundur strażnika)*

ARLENE Zostaw. Ja to później sama zrobię.

BENNIE Czekaj no, pomogę ci. Nie jesteś już taka silna jak dawniej.

ARLENE Ale nie jest ze mną tak marnie jak dawniej. Nigdy nie czułam się lepiej.

Idź już sobie. (zaczyna chodzić po pokoju)

ARLIE *(rozgniewana, jakby komuś odpowiadała)* Odwal się! *(wstaje i przechodzi obok Benniego)*

BENNIE *(wsuwając kufer głębiej do pokoju)* Gdzie mam sobie pójść, Arlie?

ARLENE Skąd mam wiedzieć? Idź sobie, gdzie chcesz.

BENNIE Nie pójdę, zanim nie będę wiedział, że sobie sama ze wszystkim poradzisz.

ARLENE Słuchaj no. Na pewno sobie poradzę. W Pine Ridge radziłam sobie i przedtem też. I tutaj też sobie dam radę.

BENNIE Nie znasz tu nikogo. To znaczy nikogo, kto by był miły.

ARLENE Odwal się.

BENNIE Nikogo, co by się tobą zajął.

ARLENE *(zbiera z podłogi stare gazety i inne śmieci)* Sama się sobą zajmę. To akurat umiem robić.

BENNIE Tak. I świetnie na tym wychodzisz. Tylko że Arlie wylądowała w więzieniu.

ARLENE *(chodzi po pokoju, zirytowana tym, co mówi Bennie)* Arlie wylądowała w więzieniu. Ale umówmy się: Arlene ma to już z głowy, dobrze?

BENNIE Czekaj, spokojnie. Wiem, że mieliśmy już o tym nie mówić, ale przez osiem lat co dzień patrzyłem, jak jesz kolację, opiekowałem się tobą. Można się chyba przyzwyczaić, nie?

BENNE To się teraz odzwyczaj.

BENNIE Zaraz, to po co prosiłaś, żebym cię wiozł aż tutaj, taki kawał drogi?

ARLENE Wcale nie prosiłam. Sam żeś to wykombinował.

BENNIE Ciekawe, co byś zrobiła sama? Wsiadłabyś do autobusu, poderwała jakiegoś żołnierzyka i miałabyś nowy kłopot, tak?

ARLIE (*powoli wchodzi z powrotem do mieszkania i mówi jakby zwracała się do jakiegoś żołnierza, który siedzi przy barze*) W porządku, kto mi stawia piwo?

ARLENE Jak będziesz wracał, zahacz o Fort Knox.

ARLIE Żołnierzyki pierdolone, wszystko im jedno, gdzie się zaprawiają. (*zatrzymuje się*)

ARLENE Tam ci się spodoba.

ARLIE No, Arlie, wybierz sobie jednego.

ARLENE Można sobie obejrzeć czołgi, jak stoją na trawniku.

ARLIE (*jakby się opierała o kontuar*) To dzisiaj zafundowałeś sobie taką fryzurkę, koteczku?

BENNIE Nie chciałem, żebyś te dwadzieścia dolarów, co dostałaś od naczelnika, wydała od razu na prochy.

Arlie śmieje się.

ARLENE Myślałeś, że tylko na to czekam?

Pojawia się jeden ze strażników i nakazuje, by Arlie szła za nim.

ARLIE Dobra, przecież idę.

Strażnik „eskortuje” Arlie do celi i zatrzaskuje za nią drzwi.

BENNIE Rany boskie, jak sobie pomyślę, jak załatwiłaś tego palanta, co się do ciebie przystawiał tam na dworcu, przy autobusach. Twarda z ciebie dziewczyna, Arlie. To ci muszę przyznać.

ARLIE (*z celi, ciskając talerz z jedzeniem na podłogę*) Strażnik!

BENNIE Aleś się darła. Nieboszczyka byś obudziła.

ARLENE Mhm.

BENNIE (*z dumą*) A jak rzucałaś tymi talerzami. Nikt nie był w tym od ciebie lepszy.

ARLIE Sprzątniesz wreszcie to gówno, czy będziesz czekał, aż się wyrzygam od tego widoku?

Strażnik wchodzi ze ścierką.

BENNIE Słuchaj, po tym twoim numerze we wszystkich więzieniach w Alabamie dają teraz plastikowe widelce.

ARLENE Mógłbyś już wreszcie przestać gadać.

ARLIE (*śmieje się*) Ale masz zajęcie, grubasie. Najpierw przynosisz kolację, a potem zmywasz ją szmatą ze ściany.

BENNIE Paru tych klawiszy to nawet miało przed tobą cykora. I ksiądz chyba też.

ARLENE Przesadzasz.

BENNIE Ale ja się ciebie nie bałem. Dla mnie to byłaś po prostu jak zwyczajny dzikus.

ARLENE Dzikie to jest zwierzę, a nie człowiek. Tak mi ksiądz mówił.

ARLIE (*przedrzeźniając księdza*) Dobre zachowanie. Dobre zachowanie. A gówno!

BENNIE Co taki ksiądz w okularach może wiedzieć, kto jest dziki a kto nie?

(Arlene patrzy na niego ostro) No, dobra. No, więc nie byłaś dzika.

ARLIE (*wychodzi z celi*) Mogę stąd wyjść, jak tylko zechcę.

BENNIE Twarda z ciebie dziewczyna, Arlie.

ARLENE Już ci mówiłam, że mam na imię Arlene.

BENNIE W porządku. Dobra.

ARLENE Co jest?

BENNIE Co się wnerwiasz? Mam mówić do ciebie Arlene, to tak będzie. Proszę uprzejmie. Dobra, (*uderza ręką w kufer*) gdzie mam to postawić? (*Arlene milczy*) Arlene, to co mam zrobić z tym kufrem?

ARLENE A rób, co chcesz. (*Bennie ustawia kufer przy nogach łóżka*) Nie tam! (*spokojniej*) Na to się już napatrzyłam. (*Bennie jest wyraźnie rozdrażniony*) Raczej tu. (*pokazuje miejsce przy oknie*) Jakby to czymś przykryć, to można

sobie się i patrzeć przez... (rozsuwa firanki i widzi kraty w oknach) Co to za kraty?

BENNIE (przerzywa ustawianie kufra) To chyba, żeby się nikt nie włamał. (siada na kufrze)

ARLENE A, tak.

ARLIE (pojawia się na pomoście, jakby została zatrzymana w czasie włamania) Nikt tu nie robi włamu, panie władzo, my tylko sobie patrzymy na to piękne okienko.

ARLENE Nie chcę tu tego mieć. Usuń to stąd.

BENNIE Nie można tu niczego niszczyć, Arlene. Administrator mógłby mieć pretensje.

ARLIE (do niewidocznego policjanta) Może mam cegłówkę w ręku, a może nie.

BENNIE Niczego nie wolno ruszać.

ARLIE Stoję na tym kuble, bo mi chyba wolno, nie?

ARLENE (z determinacją) Żaden administrator nie będzie mi tu rozkazywał. (podchodzi do Benniego)

BENNIE On tu wszystkim zarządza. Jak nie będziesz go słuchać, to cię capnie za tę twoją piękną dupkę i wyrzuci stąd. (daje jej klapsa)

ARLENE (uderza go w rękę) Uważaj, co mówisz. Bez tego chamstwa.

ARLIE Przymknij ten pierdolony ryj, ty glino! Przylej raczej pałą jakiemuś pijaczkowi! (wraca do celi)

ARLENE Przesuń ten kufer tutaj. (wskazuje na prawą stronę proscenium)

BENNIE Co tam masz w środku? Kamienie? Kamienie z kamieniołomu? (przenosi walizę we wskazane przez Arlene miejsce)

ARLENE To ma być żart?

BENNIE Przecież nie chciałem powiedzieć nic złego, maleńka.

ARLENE Nie jestem żadna twoja maleńka.

BENNIE W tym starym męskim więzieniu to była taka kupa kamieni. I te chłopaki, co mieli dziewięć, dziesięć lat do odsiadki, jak je tak w kółko nosili, to dopiero się zrobili wredni. Mówię jak było. A jakie byki się z nich porobiły. O rany!

ARLENE Co w tym takiego dziwnego? (rozpakowuje kufer)

BENNIE Ale posłuchaj do końca. To była głupota. Ciągłe to mówiłem naczelnikowi. Przecież ci faceci, jakby tylko chcieli, to bez problemu mogli nas wszystkich załatwić. Tyle, że my mieliśmy broń.

ARLENE Aha.

BENNIE Aż kiedyś jeden z tych skurwieli przycelował mi takim bambulcem prosto w oko. Jak bym się w ostatniej chwili nie obrócił... Zobacz, ciągle mam tu jeszcze taką szramę. (dotyka ciemienia)

ARLENE Zastrześliś go?

BENNIE Akurat nie. Kolega strzelił. Już nie wiem nawet który. Czeka. (podchodzi do okna) Z tymi kratami nie musi tu być tak źle. Możesz tu sobie puścić jakąś roślinkę. I nawet ich nie będzie widać. Tak, jakaś roślinka będzie w porządku. Całkiem w porządku.

ARLENE (wyciąga z kufra tandetnie oprawiony obrazek Jezusa) Ksiądz mi to dał.

BENNIE Założę się, że dostał to za frajer.

ARLENE Wiesz co, odwal się od tego księdza. On był naprawdę dobry dla mnie.

BENNIE W porządku, w porządku. (wycofuje się)

ARLENE (dając mu obrazek) Masz. Przynajmniej się na coś przydasz, zanim pójdziesz.

BENNIE Gdzie chcesz to mieć?

ARLENE Nieważne.

BENNIE Jak to nieważne? Mam ci to powiesić w szafie? Zdecyduj się na coś, Arlene. Musisz zacząć sama decydować.

ARLENE Wszystko mi jedno.

BENNIE (nalega) Arlene.

ARLENE (wskazuje na ścianę pokoju) Tam.

BENNIE No, widzisz. Wspaniałe miejsce. Rano wstajesz i masz to przed sobą.

Arlene zapala papierosa, Arlie wyjmując ukrytą pod deską sedesu w celi zapalniczkę.

ARLIE A ja mam sposób... na te kraty... (widzimy, jak zapala w celi ogień, od którego zajmuje się jej bluza)

BENNIE (kiedy Arlie zapala ogień) Na tym gwoździu się nie utrzyma. Trzeba znaleźć coś lepszego. Coś się zaraz wykombinuje.

ARLIE (krzyczy, równocześnie biegnie do niej Lekarz. Zwraca to uwagę strażnika Evansa, który dotychczas beczynnie siedział na pomoście) Wypuście mnie! Ten pierdolnik się pali! Strażnik! (Lekarz stoi tymczasem pod celą, obmacuje sobie kieszenie jakby w poszukiwaniu klucza) Strażnik!

LEKARZ Straż!

Evans biegnie w kierunku celi.

ARLIE Parzy mnie!

LEKARZ Szybciej!

EVANS Już lece! Już!

LEKARZ Gdzie ty, do cholery...

EVANS Już, już. (usiłuje dobrać właściwy klucz)

LEKARZ Rany boskie!

Strażnik otwiera wreszcie drzwi. Obaj wpadają do środka. Lekarz mocując się z Arlie usiłuje ją przewrócić na podłogę. Otwiera torbę

LEKARZ Leż spokojnie, do cholery! (Arlie mdleje. Lekarz robi jej zastrzyk) Auu! (łapie się za rękę)

EVANS (przenosząc Arlie na prycze) Co, ugryzła?

LEKARZ Jak jej będziesz tak dalej pilnował, to ona sfajczy ten cały interes.

EVANS (podchodzi do sedesu, obmacuje deskę) Mhm.

BENNIE O to ci chodziło?

ARLENE Tak, dziękuję.

EVANS To tu musiała trzymać zapalki.

BENNIE (patrzy na powieszony przez siebie obrazek) Jak on to robił, że miał tak wypielęgowaną brodę?

ARLENE (zajęta rozpakowywaniem walizki) Kto?

BENNIE (wskazuje na obrazek) Jezus.

LEKARZ (surowo) Będę was musiał podać do raportu.

ARLENE Nie wiem.

LEKARZ Ten zastrzyk na razie wystarczy. Zajrzę tu później. (wychodzi)

EVANS (podchodząc do łóżka) Do raportu? Możesz mnie w dupę pocałować. Pójdziesz do celi bez kibla, Holsclaw. (sprawdza łóżko i zaczyna brutalnie rewidować Arlie) No, gdzie to masz? Schowałaś sobie w cipe, co? To by był numer. Doktor wraca, a ja trzymam tam paluchy... Weź się obróć. Ale z ciebie chuchro. Ty chyba nic nie ważysz, laleczo.

BENNIE Nie widziałem, żeby kiedy był bez wąsów.

ARLENE Co?

BENNIE Na obrazkach.

EVANS (znajduje zapalniczkę pod materacem) Już... Za bardzo się nie wysiliła. Nie wiesz, gdzie się chowa fanty, Arlie? Tam się chowa, gdzie jest miło znaleźć. (wychodząc) Na następny raz będziesz się ratować sama, pizdo głupia.

BENNIE No, Arlie.

Evans zatrząskuje za sobą drzwi celi.

BENNIE Ten kufer jest tak samo pusty jak mój brzuch.

ARLENE Jak tylko żeśmy wyjechali, bez przerwy mówisz o żarciu.

BENNIE A co? Ty nie jesteś głodna? Tych parę hot dogów zjedliśmy jeszcze koło Nashville.

ARLENE Nie, wcale nie.

BENNIE Powinnaś dużo jeść, Arlene.

ARLENE Bo kto mi co robi?

BENNIE (śmiejąc się, ta odpowiedź mu coś przypomina) A co byś powiedziała, żebym skoczył po jakiegoś kurczaka? Ty się tymczasem odświeżysz i zrobimy sobie taką małą kolacyjkę we dwoje.

ARLENE Jak zjem coś tak późno, jest mi niedobrze. Zresztą jestem wykończona.

BENNIE Jak tylko coś przełkniesz, zaraz się lepiej poczujesz. Ja tak zawsze mówię: „Na głodno i muł nie pociągnie”.

ARLENE Jakoś nie słyszałam, żebyś tak mówił.

BENNIE Bo jeszcze mało mnie znasz, Arlene. Niby widywaliśmy się co dzień, ale tak właściwie to cię nic nie obchodziłem. Zobaczysz, że teraz, jak nas puścili stamtąd, to dam się polubić.

ARLENE Ciebie... nikt nie puszczał.

BENNIE Tak, tak. Na pewno spodoba mi się na emeryturze. Już widzę, że mi się spodoba. I będę mógł się tobą opiekować, jak dotychczas, tylko, że teraz...

ARLENE (*przerywając mu*) Mówiłeś, że tylko bierzesz urlop.

BENNIE Właśnie miałem ci powiedzieć...

ARLENE Mówiłeś, że będziesz miał wolne i nic specjalnego do roboty.

BENNIE Myślałem, że się domyśliłaś.

ARLENE (*z rosnącą irytacją*) Powiedziałeś, że chcesz raz w życiu zobaczyć Kentucky. A tu się okazuje, że przestałeś pracować.

BENNIE Gdyby mieli mnie dalej na liście płac, myślisz, że mógłbym tu z tobą przyjechać? Regulamin to jest regulamin. Ale bym sobie kłopotów narobił.

ARLENE To znaczy, że nie wrócisz do Pine Ridge?

BENNIE Akurat nie.

ARLENE I wymyśliłeś, że przywozisz mnie tutaj, żeby tu zostać?

BENNIE Tak sobie wymyśliłem.

ARLENE I co będziesz tu robił?

BENNIE (*niepewnie*) Galanteria metalowa.

ARLENE Co, broń?

BENNIE (*śmieje się i kręci przecząco głową*) Raczej gwoździe. Zawsze chciałem to robić. Taki mały sklepik. Skrzynki, szufladki z gwoździami, śrubkami. Liczysz to sobie, pakujesz w torebki.

ARLENE Nie wytrzymałabym, żeby się stale koło mnie kręcił ktoś stamtąd.

BENNIE Ale nieźle się jechało, co? Jak ten pomidor rzuciłaś przez okno... w sam ten znak „Nie śmieć”. (*chwytając ją za ramię, jak gdyby sprawdzał mięśnie*) Wcale nie jesteś takie chuchro.

ARLENE (*wyrywa się*) Weź te łapy.

BENNIE Teraz zrzuć te ciuchy, zrób sobie porządną kąpiel. (*idzie do łazienki*) To ja puszcę ci wodę i zaraz skoczę po tego kurczaka. (*wychodzi z łazienki*) Wolisz sałatkę z pomidorów czy z ogórków?

ARLENE Wszystko jedno.

BENNIE (*nalegając*) Arlene.

ARLENE Z pomidorów.

BENNIE Przyniosę całą miche. I może jeszcze jakieś bułeczki. A ty zrób sobie porządną kąpiel, dobra? Nie musisz się spieszyć, wszystko sobie przygotuj, bo to chwilę potrwa.

ARLENE Niczego nie będę przygotowywać.

BENNIE (*uśmiecha się porozumiewawczo*) Ja już wiem, ile kobitki potrafią się pluskać. Masz szyszki?

ARLENE Co?

BENNIE Szyszki. No, wiesz, to do kąpeli. Co się tak pieni.

ARLENE Miałeś chyba wyjść.

BENNIE W porządku. W porządku. Już mnie nie ma. (*wychodzi zamykając za sobą drzwi*)

Arlene ogląda kuchenkę i lodówkę.

CALDWELL (*otwiera drzwi celi, wnosi jedzenie na plastikowej tacy*) Przyniosłem ci żarcie, maleńka.

ARLIE Wynoś się!

CALDWELL Nie mogę. Doktor mówi, że dzisiaj masz spacer.

ARLIE Sam zjedz. Nie jestem głodna.

Oboje idą w kierunku stołu, na przód sceny.

CALDWELL Powinnaś dużo jeść, Arlic.

ARLIE Bo kto mi co zrobi?

CALDWELL Ja. Naczelnik. Ministerstwo Sprawiedliwości. Masz tu dwie bułeczki.

ARLIE Wiesz, gdzie możesz je sobie wsadzić?

CALDWELL Sama sobie wsadź za stanik, jak chcesz.

ARLIE Znajdź sobie innego jelenia.

CALDWELL Muszę przypilnować, żebyś nabrała trochę ciała.

ARLIE A co ty masz do tego?

Arlene wchodzi do łazienki.

CALDWELL Więcej niż myślisz. (stawia jedzenie na stole) W łaźni mamy takie jedno lustro, przez które was widać, jak przez szybkę. (Arlie patrzy na niego z wrogością) Ale ty nie wiesz które, co? (sadza ją siłą) Proszę bardzo. Jemy. (wskazuje na jedzenie) Dla chłopaków byłoby lepiej, jakbyś nie była taki chudzielec. (staje z boku, składa ręce na piersiach i obserwuje Arlie, u której gniew góruje nad chęcią jedzenia) Tak jest. Chłopaki są napalone jak jasna cholera.

ARLIE Skurwysyny! (rzuca w niego tackę z jedzeniem)

Słychać stukanie do drzwi mieszkania.

GŁOS MATKI Arlie! Arlie, jesteś tam?

Arlene wychodzi z łazienki, stoi w bezruchu patrząc na drzwi. Arlie również słyszy stukanie, wślizguje się do mieszkania, kładzie się na łóżku wciskając sobie między nogi poduszkę i biorąc do ręki żółtego misia pluszowego, którego Arlene wypakowała z kufra. Głośniejsze stukanie do drzwi.

GŁOS MATKI Arlie?

ARLIE (unoszący się z trudem na łokciu i mówi głosem małego dziecka) Mamusiu? Mamusiu?

Arlene idzie powoli w stronę drzwi.

GŁOS MATKI (która szarpie klamkę, rozgniewana) Arlie? Wiem, że tam jesteś. ARLIE Mamusiu, nie mogę wstać. (trzyma ręce między nogami) Nogi mnie boją.

GŁOS MATKI Co się tam dzieje?

ARLENE (wygląda sukienkę) Chwilkę. (rzuca czapkę Benniego pod łóżko) Już otwieram.

GŁOS MATKI Mam tu parę rzeczy dla ciebie, ale nie będę czekać do rana.

Arlene otwiera drzwi i cofa się. Wchodzi Matka. Wygląda na silną, choć zniszczoną, kobietę. Ma na sobie uniform taksówkarza, w ręku trzyma plastikowy koszyk pełen detergentów, pojemników z płynem owadobójczym, ręczników itp.

ARLENE Nie wiedziałam, czy przyjdiesz.

MATKA Przecież zawsze przychodzę.

ARLENE Co u ciebie? (robi ruch, jakby chciała uściskać Matkę, ale ponieważ Matka nie reaguje, Arlene rezygnuje)

MATKA Wszystko po staremu. (wchodzi do pokoju)

ARLENE Cieszę się, że cię widzę.

MATKA (nie patrząc na Arlene) Chyba jesteś zmęczona.

ARLENE Jechałam cały dzień.

MATKA (stawiając koszyk na kufrze) Nie poprawiłaś się tam za bardzo. (zaczyna chodzić po pokoju rozglądając się) Zawsze byłaś chudzielec. (Arlene znowu wygląda sukienkę) Na ciebie to trzeba było nie żałować ręki, jak mówił ojciec. Przynajmniej byś jadła.

ARLIE Nikt mi nic nie zrobił, mamusiu! (broni się, z jej głosu przebija ból) Nie! nie!

MATKA Z twojego ojca to był nawet przyzwoity człowiek.

ARLIE Naprawdę... (szybko) To było na rowerze. Uderzyłam się na rowerze, w siodełko.

MATKA Pamiętasz, jak ci przyniósł gumę balonową, jak byłaś chora?

ARLENE Pamiętam raczej, jak cię bił.

MATKA No, (z dumą) ale parę razy to się mało nie popłakał. (zagląda do szafy w ścianie) Ale tu gnój. O, rany! (trzaska drzwiami, Arlene podrywa się z miejsca) Mam tu dla ciebie parę rzeczy. Wszystko stąd zabrała — to cała Candy. (wraca po koszyk) Niezłe mam dzieci.

ARLIE (zwijając się w kłębek) Mamusiu, nie, zostaw mnie. To mi przejdzie. Wtedy też mi przeszło.

ARLENE A co się dzieje z Candy?

- MATKA Masz gdzie mieszkać, to czym się zajmujesz? Pogoniłam ją z domu i też się nie zajmuję. Tu się możesz dobrze urządzić.
- ARLENE (podchodząc do okna) Szkoda, że nie ma podwórza.
- MATKA (zaczyna opróżniać koszyk) Ładne, nie? Tam chyba nie dawali kolorowych ręczników?
- ARLENE Nie.
- MATKA (chowając rzeczy do szafy w ścianie) „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”. Mam taką makatkę w kuchni.
- ARLIE Nie chcę żadnej herbaty, mamusi!
- ARLENE Aha.
- MATKA (przedszedźniając) „Nie”. „Aha”. Co, zapomniałaś, jak się mówi? Myślisz, że mam tu czas siedzieć do rana? Mogłabyś przynajmniej ze mną porozmawiać, jak już tu jestem.
- ARLENE Dostałaś wreszcie tę huśtawkę?
- MATKA Ściereczki do naczyń. A tu, widzisz? A to masz od June, ten czajniczek. Chcesz herbaty, Arlie?
- ARLENE Nie.
- MATKA June znowu postarała się o dzieciaka. Ona chyba nie wie, kiedy przestać. No, sama zresztą nie byłam lepsza. (zaczyna zbierać śmieci z podłogi)
- ARLENE Widziałaś się z Jimmym?
- ARLIE Mówię prawdę.
- MATKA A Ray...
- ARLIE (prosząc) Tatusz nic mi nie zrobił.
- MATKA Ray nie ma szczęścia w życiu.
- ARLIE Możesz go zapytać. Widział, jak się przewróciłam na rowerze.
- MATKA Przynajmniej teraz, jak go przymknęli, June będzie miała spokój, aż się dziecko nie urodzi.
- ARLENE Widziałaś się z Jimmym?
- MATKA Z twoim ojcem to nie jest najlepiej. Narzeka, jakby przez te ostatnie dziesięć lat nic innego nie robił tylko miał umrzeć. Może mu się to kiedyś znudzi i wreszcie się doczeka.
- ARLENE Mamo... (oczekując na odpowiedź)
- MATKA No, widziałam go. Ze dwa lata temu. Ma po tobie strąkowane włosy.
- ARLENE Masz może jego zdjęcie?
- MATKA Miałaś rację, żeś go zostawiła. Dla niektórych dzieciaków taki dom dziecka wcale nie jest zły.
- ARLIE Gdzie mój misio Jimmy? Gdzie jest mój żółty misiek Jimmy? Mamusi!
- ARLENE Gdzie się z nim widziałaś?
- MATKA To było akurat, jak Pete wychodził z zakładu.
- ARLENE (bez zbytniego zainteresowania) A co z Petem?
- MATKA Łaziłam tam tyle razy, że właściwie najbardziej oplacałoby mi się tam mieszkać. Jak tylko wezmę się za jakąś ważną sprawę, to zaraz dzwonią z któregoś z tych zakładów, żebym przyjeżdżała. No, jeszcze mieć dzieci, to owszem, ale uganiać się za nimi po całym mieście...
- ARLENE No, więc gdzie widziałaś...
- MATKA Pete wyrósł. A tak, to się nie zmienił.
- ARLENE No, więc gdzie widziałaś Jimmy'ego?
- MATKA Jak wracałam taksówką. Widziałam go na przystanku.
- ARLENE I co mówił?
- MATKA Nic. Miałam się specjalnie zatrzymać?
- Arlene spogląda na Matkę rozżalona.
- MATKA Arlie, przecież jak on ciebie nawet nie zna, to skąd ma niby wiedzieć, kto ja jestem?
- ARLENE A czemu nie mógł zostać u Shirley?
- MATKA Co ty myślisz, że dla Shirley to była specjalna przyjemność pracować dodatkowo pieluchy? Zresztą, to jest jedyne udane dziecko, jakie mam. A jak byś chciała wiedzieć, to ta z tej opieki społecznej dała Jimmy'ego do Shirley, bo trzeba było czekać, aż się zwolni miejsce w domu dziecka.
- ARLENE Jakby został u Shirley, to mogłabym go widywać.
- MATKA Jakby tam został, to dopiero byłby kłopot. Dzieciak by nie wiedział, kogo ma słuchać, Shirley czy ciebie.

ARLENE Chyba ja jestem jego matką...

MATKA (przerywając jej) A tak nie musisz się martwić. Nie ma dzieci — nie ma kłopotów.

ARLENE Dopiero co miał urodziny.

ARLIE Tylko nie pozwól tatusiowi, żeby tu przyszedł, mamusiu. Tylko my we dwie?

ARLENE Jak tylko dostanę pracę to kupię jakiś ładny dywanik. Mógłby tu ze mną mieszkać.

MATKA Na to nie licz.

ARLENE Wyrok odsiedziałam.

MATKA Mówisz tak, jakby on cię naprawdę kiedyś obchodził.

ARLENE (z furją) A co ty możesz o tym wiedzieć?

MATKA Nie ma się co wnerwiać. Nie było tak?

ARLENE Ale...

MATKA Dziecko musi wiedzieć co dobre, co złe i tam go tego nauczą.

ARLIE (krzycząc, podnosi się na łóżku, przerażona) Nie, tatusiu! Nic jej nie powiedziałam. Nic! Nic!

MATKA Chodź, pomóż mi z tymi prześcieradłami. (wyciąga z koszyka prześcieradła) Przyniosłam ci nawet narzutę. Będzie ci pasować do firanek. (Arlene milczy) Nie podziękowałaś mi, Arlie.

ARLENE (staje po drugiej stronie łóżka) Nie nazywaj mnie Arlie. Jestem Arlene. (obie ścielą teraz łóżko)

Arlie zrywa się, rozgląda się, sięga po torebkę Matki. Szpera w niej, pośpiesznie wyciąga portmonetkę, bierze pieniądze i biegnie na lewą stronę sceny, gdzie zatrzymuje ją Dyrektorka szkoły.

DYREKTORKA Arlie, gdzie ty się, dziecko, tak spieszysz? (odgarnia jej włosy z twarzy) Zupełnie cię nie widać spod tych włosów. (Arlie reaguje na ten gest niechęcią) Przynajmniej będziesz widziała, dokąd idziesz.

ARLIE Muszę iść do domu.

DYREKTORKA Ale zostały ci przecież jeszcze trzy lekcje. Dziś mamy na obiad pyszną kurę z ryżem.

ARLIE (niezainteresowana, usiłuje się wyswobodzić) Mnie się nie chce jeść.

DYREKTORKA (zauważając, że Arlie chowa ręce za plecami, mówi przymilnym głosem usiłując ukryć podejrzliwość) A co tam chowamy z tyłu, Arlie?

ARLIE Nic.

DYREKTORKA (spodziewając się najgorszego) Pokaż ręce. No, pokaż, Arlie.

ARLIE (wyciąga ręce, pokazuje zmięte banknoty) To moje. Ja to sama zarobiłam.

DYREKTORKA (odbierając jej pieniądze) A jak myśmy to zarobili?

ARLIE Normalnie.

DYREKTORKA A jak, normalnie?

ARLIE Zrobiłam coś dla tatusia i tatuś mi zapłacił.

DYREKTORKA Dobrze, dowiemy się, jak to było. A teraz pójdiesz ze mną.

ARLIE (opierając się Dyrektorce, która usiłuje ją pociągnąć za sobą) Nie.

DYREKTORKA Obawiam się, że twoja matka miała rację. Powinnaś być przeniesiona do szkoły specjalnej. (szybko) To znaczy, ona właściwie powiedziała, że trzeba cię wreszcie gdzieś oddać. Nie zgodziłam się, bo uważałam, że jesteś za młoda. Widzę jednak, że się myliłam. Mam tu pod opieką czterysta dzieci, a czym się zajmuję? Albo cię ściągam z wagarów, albo pilnuję, żebyś się znowu z kimś nie pobijała, ale ścieram te twoje bazgroły po toaletach. Oświadczam ci, że miarka się przebrała. Zasłużyłaś sobie na to: nie chcesz być w zwykłej szkole — to nie będziesz.

ARLIE (gwałtownie) Pewnie się już o to postarałaś, głupia krowo!

DYREKTORKA (hamując złość) Nikt się o to nie starał. Sama sobie możesz podziękować. Solidnie na to zapracowałaś. A tam znajdą na ciebie sposób. Wiedzą, co robić z takimi jak ty. (wychodzi sztywnym krokiem)

MATKA (wygladzając narzutę) Ta narzuta ma swoje lata, ale wygląda całkiem nieźle. Chyba kupiliśmy ją po twoim urodzeniu. Nie, czekaj, inaczej było. Jeszcze byłam z tobą w ciąży i cały czas strasznie rzygałam. (Arlene zapala papierosa, Matka też bierze jednego. Arlene szybko chowa paczkę) I wtedy twój ojciec przywiózł mi całą miche grzybków marynowanych i paczki. Miał jakiś kurs z lotniska, dostał duży napiwek. W każdym razie przez cały dzień jadłam wtedy solone orzeszki — jedna jedyna rzecz, która mi jakoś smakowała.

No, i on przyniósł te grzybki, i jak tylko wlałam do łózka, zarzygałam wszystko naokoło. Całe szczęście, że ciebie nie wyrzygałam, Arlie. W każdym razie musieliśmy sobie kupić nową kapę. O, właśnie tę. *(siada na łóżku)*

ARLENE Jeździsz czasem na taksówce?

MATKA Czasem? Przecież twój ojciec wcale już nie siada za kółkiem. Będzie z sześć czy siedem lat.

ARLENE Trafia się ktoś sympatyczny?

MATKA To nie te czasy. Najczęściej wożę te eleganckie staruchy na zakupy. Wiesz, te z tych specjalnych pensjonatów. Widocznie wyrobiłam tam sobie dobrą markę. *(z rozbawieniem, sama do siebie)* Pamiętasz, jak kiedyś narozrabiałaś i ja cię wzięłam do wozu i potem ten żołnierz postawił nam piwo? To była mordownia, co?

ARLENE Kazałaś mi czekać w samochodzie.

MATKA A co, miałam wziąć dziecko do takiej speluny?

ARLENE Ale sama to weszłaś.

MATKA I co mi się stało? *(idzie po płyn owadobójczy)* Kiedyś to się wyglądało całkiem nieźle.

ARLENE Ładna byłaś.

MATKA *(spryskując podłogę)* Ty też byś mogła mieć lepszy wygląd. Zrób coś z włosami! Zawsze uważałam, że gdybyś miała lepszy wygląd, to byś się nie wpakowała w te wszystkie kłopoty.

ARLENE *(zadowolona, zaciekawiona)* Jimmy ma moje włosy?

MATKA I taki sam chudy.

ARLENE Chodziłam na kursy kosmetyczne w Pine Ridge.

MATKA I co, chcesz być kosmetyczką?

ARLENE Chyba nie.

MATKA Mówiłaś, że idziesz do pracy.

ARLENE Tu mają taki przepis, że karany nie dają licencji.

MATKA To trzeba było zostać w Alabamie. Tam byś miała robotę.

ARLENE Tam też jest taki przepis.

MATKA To po co cię posłali na te kursy?

ARLENE Nie wiem.

MATKA Może myśleli, że się zmienisz.

ARLENE Może.

MATKA *(obawia się dodatkowych kłopotów)* Ale weźmiesz się chyba za jakąś robotę?

ARLENE Tak. Mogłabym iść do knajpy pomagać w kuchni. Byleby dobrze płacili.

MATKA *(śmieje się)* Ty? Do gotowania?

ARLENE Mogę się nauczyć.

MATKA I robiłabyś takie kanapki, jak wtedy ojcu? *(Arlene uśmiecha się delikatnie)* To musiał być niezły widok, jak mu smarowałaś chleb pastą do zębów. Normalnie by się od razu zorientował, ale nieźle był wtedy wlany. Kochana córeczka truje tatusia kanapką! A on się tak rozkrochmalił, jak mu ją przyniosłaś... *(śmieje się)*

ARLENE *(poważnie)* Mało co mnie nie zabił.

MATKA Arlie, te twoje numery musiały się tak skończyć. *(ociera łzy śmiechu)*

ARLENE Pewnie tak.

MATKA Masz tu gdzieś szczotkę?

ARLENE Nie.

MATKA Dobrze, że sama wzięłam na wszelki wypadek. Mam w wozie. Nie mogę ci jej dać, ale zamiotę ci tu zanim pójdę. *(idzie w stronę drzwi)* Odpocznij sobie trochę, zaraz wrócę. Jak się za siebie nie weźmiesz, nikt cię nie przyjmie do roboty.

Matka wychodzi. Arlene sięga po torebkę Matki, wyjmuje z niej szminkę do ust i puderniczkę. Próbuje zrobić sobie makijaż.

ARLIE *(zrywa się, jakby mówiła do jakiegoś dziecka)* Wcale nie jest chuda!

ARLENE *(przeglądając się w lusterku)* Chyba mogłabym...

ARLIE I nie musi sobie robić tej śmierdzącej trwałej. Włosy same się jej kręca.

ARLENE Trochę szminki.

ARLIE *(poważnie)* Jeździ na taksówce i może nam kupować różne rzeczy i nikt nam nie musi robić łaski, bo mamy pieniądze, bo mama je zarobiła.

ARLENE (zatrząskuje puderniczkę, przygnębiona tym, że może Matka ma rację)
Ale jesteś za chuda i masz strąkowate włosy. (siada na podłodze)

ARLIE (z rosnącym gniewem) Jeździ w nocy, bo w nocy jest dużo kursów, ludzie wracają od znajomych, albo mają zepsute wozy, albo muszą dostać się do pracy... Moja matka wcale nie jest kurwą!

MATKA (wraca ze szczotką) Jak bym wiedziała, że będziesz zamiatać tyłkiem, to bym nie szła po szczotkę. Wstawaj! (zmiata śmieci na Arlene, chcąc, by ta wstała)

ARLIE Wypluj to słowo, bo ci wszystkie kłaki powyrywam i wsadzę do gardła!

ARLENE (przesuwa ręką po włosach) Obcinasz sobie jeszcze włosy?

MATKA (widząc plamę farby na podłodze) Muszę to zeskrobać żyletką.

ARLENE To lakier do paznokci.

ARLIE Chcesz wiedzieć, co jest z twoją matką? Ona umrze. Cała w środku gnije kawałek po kawałku, tylko nie chce ci o tym powiedzieć.

MATKA (zamiatając) To teraz się nazywasz Arlene?

ARLENE Tak.

MATKA Nie chcesz już, żeby mówić do ciebie tak jak dawniej?

ARLENE Coś takiego.

MATKA W więzieniu tak cię nazywali?

ARLENE Z początku, jak się wrednie zachowywałam, to nie. Wywoływali tylko mój numer.

MATKA Zawsze się wrednie zachowywałaś.

ARLENE Był tam jeden ksiądz i on nazwał mnie Arlene, zaraz jak pierwszy raz przyszedł ze mną porozmawiać. Czekał, pomogę ci. (sięga po szczotkę)

MATKA Ja to zrobię.

ARLENE Odpoczęłabyś wreszcie.

MATKA Niby jak? (Arlene wycofuje się, Matka zamiata teraz energiczniej) Czy ja naprawdę jestem taka podła, że muszę mieć takie podle dzieciaki? Ta kretylnka Pat podprowadza z roboty jakieś pieprzone kosmetyki, Candy rżnie się z byle czym co stoi, Pete pociął nożem tego starego sklepikarza, June handluje prochami, jakby to były miętówki, a ty to już... dzięki Bogu, nie mogę tego wszystkiego spamiętać.

ARLENE (prosząco, bardzo poważnie) Może bym mogła przyjechać w niedzielę na... znowu zrobisz ten swój gulasz?

MATKA (zamiata teraz pod obrazkiem Jezusa) To twój obrazek?

ARLENE Ksiądz mi to dał.

MATKA Ten, co ci dał „nowe imię”?

ARLENE Tak.

MATKA Krzywo wisi. (nie poprawia go)

ARLENE Lubiłam te smażone kartofle. I przyprawy na tacce, jak w prawdziwej restauracji.

MATKA Ci ludzie, co prowadzą teraz te zakłady, oni po prostu nie wiedzą, jak trzeba wychowywać dzieci. Pozwalają im za dużo i ciągle są nowe kłopoty. Powinni robić pobudkę o piątej rano i gonić do szorowania podłogi. O, tego trzeba szczeniakom. Zaprawy. Hartować się mają.

ARLENE (wyraźnie ponawia prośbę) Niedziele pewnie będę miała wolne.

MATKA W niedzielę... to ja robię sprzątanie.

Arlene zrozumiała intencję Matki. Powoli podchodzi do obrazka, poprawia go.

MATKA (robi jej się przykro, że tak potraktowała prośbę Arlene. Przerywa zamiatanie) Niby mogłam do ciebie napisać, ale nie było o czym. Jeszcze jakbym miała forszę, to bym ci wysłała, a tak...

ARLENE Tak myślałam.

MATKA Płacili ci tam za pracę?

ARLENE Jakies trzy dolary na miesiąc.

MATKA Co to jest trzy dolary na miesiąc? (sama sobie udziela odpowiedzi) Musiałaś chyba jakoś dorabiać?

ARLENE (siada na krześle pod obrazkiem Jezusa, mówi z miną osoby zadowolonej z siebie) Musiałam sobie radzić.

MATKA (po chwili, podejrzliwie, potem z pogardą) Zabawiałaś się z kimś, Arlie?

ARLENE Co ty o tym wiesz.

MATKA Trochę wiem. Są dziewczyny, co mają swoich „mężusiów” i przynoszą

im różne dobre rzeczy z kantyny. Rzygać się chce. Pamiętaj, Arlie, masz rodzinę. Trzymaj się od tego z daleka. Nie chcę takich numerów u siebie w domu.

ARLENE Sama nie wiesz, co gadasz.

MATKA Mam na wychowaniu jeszcze dwa dzieciaki. Nie chcę, żeby miały zły przykład. *(nie kończy sprzątnania, zbiera wszystkie śmieci na kupkę, ale nie zmiata ich)*

ARLENE Jasne, że mogłyby ode mnie to i owo usłyszeć.

MATKA *(złośliwie)* Na przykład o tym taksówkarzu.

ARLENE Daj spokój, kiedy to było. Teraz chcę pracować, jakoś się ustawić. Nauczyłam się robić swetry. To ludzie zawsze kupią. Byłby ekstra pieniądz.

MATKA Można by coś z tego mieć.

ARLENE A jak trochę zarobię, to by mi pewnie pozwolili wziąć Jimmy'ego do wesołego miasteczka. Kupię mu hot doga i będziemy sobie gadać. Już ja bym dopilnowała, żeby się w nic nie wplątał.

MATKA A skąd możesz wiedzieć, że ci się nie postawi? A jak jest z tą Alice z przeciwka? Jak siedziała w Lexington, to jej dzieciakami zajęła się siostra. I co, myślisz, że się teraz matką przejmują? Wstydzą się jej i tyle. Jej córka mi nawet powiedziała, że matka umarła. Pojechała do przyjaciółki i umarła.

ARLENE Jimmy by tego nie zrobił.

MATKA On nawet nie wie, kto ty jesteś, Arlie.

ARLENE Jestem Arlene. *(to jedyne co może odpowiedzieć)*

MATKA Zapomniałaś, co sama wyrabiałaś, jak byłaś dzieciakiem. Jak sobie ubzduriałaś, że na campingu twój ojciec kazał ci patrzeć, jak my razem, no, wiesz, te rzeczy... Jeszcze musiałaś to opowiedzieć tym paniusiom z opieki społecznej. Gdyby nie one, to bym cię wtedy zabiła.

ARLENE Tak.

MATKA Zaraz by mnie wzięły za wyrodną matkę. Co one mogą o tym wszystkim wiedzieć? Co tylko wyszłaś z zakładu, robiłaś się jeszcze gorsza. Leciałaś zaraz do tego alfonsiaka Carla. Żeby się mógł faszcerować prochami, to sama laziłaś z jego kradzionym towarem po paserach, żeby go przypadkiem gliny nie dupnęły. Pewnie znowu się tu za tobą przywłókl!

ARLENE Ma jeszcze cztery lata do wyjścia.

MATKA To jest przyjemna wiadomość. Masz *(podaje jej kubek)*, nalej wody.

*Arlene napełnia wiadro. Matka zabiera się do zmywania plam z podłogi, ze ścian, z mebli. Arlene woli nie pomagać.
Na środek sceny wchodzi Lekarz, tu odbywa się konsultacja wychowawcza z Arlie.*

LEKARZ Więc nie chcesz jechać na obóz?

ARLIE Na kiego mi ten wasz pieprzony obóz? To dla dzieciaków. Jak chcą, mogą sobie srać pod drzewkiem. Ja nie jadę.

LEKARZ Owszem, jedziesz.

ARLIE Może się założymy?

MATKA Arlie, co z tą wodą? Długo jeszcze mam czekać?

ARLIE Zresztą ja poczekam.

LEKARZ Na co?

ARLIE Aż Carl mnie stąd zabierze.

LEKARZ A kto to jest Carl?

ARLIE Taki jeden. Pojedziemy do Alabamy.

LEKARZ Pojedziesz dopiero, jak ci pozwolimy.

ARLIE Carl ma wóz.

LEKARZ A prawo jazdy też ma?

ARLIE *(zirytowana, niecierpliwie)* Idę już. *(odchodzi, ale po chwili wraca. Wyraźnie chce się od Lekarza czegoś dowiedzieć)*

LEKARZ Hej!

ARLENE Czy June ma już imię dla dziecka?

MATKA Clara albo Clarence. Wzięła to z jakiegoś fikuśnego szamponu, który kupiła.

ARLIE Złe się czuję. Jestem w ciąży.

LEKARZ Badanie tego nie wykazało.

ARLIE Ale ja chyba wiem lepiej!

LEKARZ Nie. Ty tylko chcesz, żeby tak było.

ARLIE A to coś złego? Dziecku potrzebna jest przyzwoita matka.
 LEKARZ Wychowanie dzieci to duża odpowiedzialność, chyba wiesz.
 ARLIE Wiem. Nie jestem głupia. Wszyscy zawsze myślą, że jestem głupia.
 LEKARZ Mogłabyś się zabrać do nauki. Po to są tu nauczyciele.
 ARLIE Gównno.
 LEKARZ Przynajmniej tak mówią.
 ARLIE Tu uczą tylko geografii. Co mnie obchodzi jakaś Afryka i te zasrane dzungle.
 LEKARZ Powinnaś coś wiedzieć o innych częściach świata.
 ARLIE Nie mam zamiaru tam jechać, to po co mi to?
 LEKARZ Co to było z tą Cindy?
 ARLIE (*wrogo*) Nadała panu Dawsonowi na mnie takie kłamstwo, że pan nie uwierzy.
 LEKARZ Jakie?
 ARLIE Że daję się posuwać ojcu za szmal.
 LEKARZ I jak się wtedy zachowałaś?
 ARLIE Jak się zachowałam? Spuściłam jej wpierdol.
 LEKARZ I sądzisz, że to jest dobry sposób rozwiązywania problemów?
 ARLIE (*z dumą*) Przynajmniej się od tej pory przymknęła.
 LEKARZ Od tej pory leży w gipsie.
 ARLIE No, i co z tego? Jak znowu zaczniesz, to znowu dostanie. Ścierwo.
 ARLENE (*patrząc na śmieci, które Matka sprząta*) Nie ma gdzie tego wyrzucić. Zostaw.
 MATKA A jak ja wyjdę, to podmieciysz pod łóżko, tak? (*zbiera śmieci na kawałek gazety, który wkłada do plastikowego koszyka*)
 LEKARZ (*zagląda do notesu*) W tym tygodniu jesteś wyznaczona do sekcji sprzątającej sanitariaty.
 ARLIE Drugi tydzień z rzędu?
 LEKARZ Więc masz już wprawę... To tyle. (*wstaje i odchodzi*) Stań prosto! I zdejmij tę czapkę!

Lekarz i Arlie schodzą ze sceny, w tym czasie Matka znajduje czapkę Benniego.

MATKA To twoje?
 ARLENE Nie.
 MATKA To pewnie Candy zostawiła.
 ARLENE Candy nic tu nie zostawiła. (*zdaje sobie sprawę, że popełniła błąd*)
 MATKA Więc czyje to jest? (*Arlene nie odpowiada*) Nie wiesz, czyje to jest? (*Arlene odwraca się*) Jak się pytam, to racz mi odpowiadać. Czyje to jest? W tej chwili mi odpowiedz! Czyje to jest?
 ARLENE Benniego.
 MATKA A kto to jest ten Bennie?
 ARLENE Facet, co przywiózł mnie tu z Pine Ridge. Klawisz.
 MATKA (*oburzona*) Wiedziałam. Różnaś się z jakimś cholernym klawiszem. (*rzuca czapkę na łóżko*)
 ARLENE On mnie tu odwiózł, nic więcej.
 MATKA Jasne.
 ARLENE Żle znoszę autobus.
 MATKA I ja mam w to wierzyć?
 ARLENE Przecież mówię, że on tylko...
 MATKA Żaden normalny facet nie będzie wiózł dziewczyny pięćset mil za frajer.
 ARLENE Chciał sobie zobaczyć Kentucky.
 MATKA I nie tylko.
 ARLENE Na mnie nie ma co liczyć.
 MATKA Tak ci się tylko zdaje.
 ARLENE W Pine Ridge był dla mnie całkiem miły. Dawał mi gumę do żucia, opowiadał różne śmieszne historyjki.
 MATKA Teraz też będzie miał co kumplom opowiadać i jeszcze poda im twój adres.
 ARLENE Teraz poszedł po coś do zjedzenia.
 MATKA A z czego mu zapłacisz? Co? No, ciekawa jestem.
 ARLENE Mnie już te rzeczy nie bawią.

MATKA Ach, nie bawią cię? Kto jak kto, ale twoja matka dobrze wie, na co cię stać.

ARLENE Mówię ci, że nie.

MATKA Wiedziałaś. Słuchaj, mówię ci po raz ostatni, jak sobie zafundujesz jeszcze jednego bachora, to pamiętaj, że nie masz co do mnie przylatywać, żeby się skarżyć.

ARLENE Nie ma obawy.

MATKA A ja się wynoszę, zanim ten twój narzeczony nie wróci.

ARLENE (z rosnącą irytacją) To nie jest żaden mój narzeczony.

MATKA Można różne rzeczy o mnie mówić, tylko nie to, że jestem głupia, Arlene. (drwiąco wypowiada słowo „Arlene”)

ARLENE (zaczyna się orientować, jak ta rozmowa się skończy) Wcale nie mówiłam, że jesteś głupia.

MATKA Nie mówiłaś? A kto ze mnie robi idiotkę?

ARLENE Ja?

MATKA Dałam ci kapę to nawet nie raczyłaś podziękować. (Arlene nie odpowiada, Matka kontynuuje, rozwścieczona) Jak gdyby nigdy nic wpraszasz się do mnie na obiad w niedzielę, a cały czas trzymasz pod łóżkiem jakiegoś cholernego klawisza. (wściekła) A co, nie tak?

ARLENE (spokojnie) Mamusiu...

MATKA (z zimną wściekłością) Co znowu?

ARLENE Z czego się robi gulasz?

MATKA Z mięsa. Kup łopatkę, od karku...

ARLENE Przyjdiesz jeszcze?

MATKA Chyba nie jestem ci potrzebna.

ARLENE Czy muszę cię zapraszać?

MATKA Dzisiaj przyszłam, nie? I mnie w ogóle nie zapraszałaś.

ARLENE Dajmy już spokój.

MATKA (zbiera rzeczy, przygotowuje się do wyjścia) I pamiętaj, jakbym ci nie załatwiła tego mieszkania, to byś wcale nie wyszła!

ARLENE (z naciskiem) Daj spokój!

MATKA Nie mów do mnie takim tonem. Nie zapominaj, do kogo mówisz. Ja byłam pierwsza, co ci podała rękę po tym wszystkim. Kto ci przyniósł ten czajniczek. Kto ci tu posprzątał? Racz to brać pod uwagę, jak się do mnie odzywasz.

ARLENE Jasne.

MATKA (podchodzi do łóżka, zrywa narzutę i wpycha ją sobie do koszyka) Wiedziałam, że nie trzeba było przychodzić. Nic się nie zmieniłaś.

ARLENE Taka sama parszywa gówniara, tak? (odwraca się od Matki plecami)

MATKA Taka sama parszywa gówniara, tak. (obładowana rusza w stronę drzwi)

ARLENE (biegnie za nią) Mamusiu...

MATKA Nie dotykaj mnie. (wychodzi)

Arlene oszołomiona, urażona, patrzy za nią, wreszcie zatrząskuje drzwiami i wraca do pokoju.

ARLENE Nie, nie dotykaj mamusi, Arlie.

Arlie goni Ronniego, młodocianego przestępcę odsiadującego razem z nią karę w zakładzie. Oboje biegną pomostem, Ronnie wymachuje naszyjnikami.

RONNIE Arlie ma chłopaka! Arlie ma chłopaka! (rzuca naszyjnik na dół, na scenę) Fiuuu!

ARLIE Ronnie, ty kurwiszonie, jak ci zaraz przypierdole...

ARLENE (z rosnącym gniewem) Przecież mogłabyś ukraść...

RONNIE (zbiegając ze schodów) Arlie ma chłopaka...

ARLIE Oddaj mi to, bo ci...

ARLENE ... albo zjeść mamusi jej cenny gulasz...

RONNIE (szamocząc się z Arlie na przodzie sceny) Myślisz, że jak na mnie zkapujesz doktorowi, to ci dadzą pojedynek? (śmieje się)

ARLENE (chłodno, z wrogością) Nie, nie dotykaj mamusi, Arlie. Jeszcze mogłabyś jej poderznąć gardło. (idzie do łazienki)

ARLIE Chcesz zaraz wypluć wszystkie ząbki?

RONNIE A skąd to masz?

ARLIE Coś z tym zrobił?

RONNIE (*wyrzuwa się, odpycha Arlie, biegnie po naszyjnik*) O, tu jest. (*wrzuca go sobie w spodnie*) Przyjdź i weź sobie.

ARLIE Teraz to przesadziłeś, ty głupia świni.

RONNIE (*cofa się, prowokując ją*) Tylko rączkę włóż. No, pospiesz się, bo ci ktoś zabierze.

ARLIE Urwę ci ten interes i jak będziesz sikał?

RONNIE Tego mi nie zrobisz, dziewczyno. Zakochasz się.

Arlie rzuca się na niego z wściekłością, przewraca go. To już nie jest zabawa. Ronnie krzyczy. Na pomoście pojawia się Lekarz.

LEKARZ (*zbiegając po schodach*) Arlie!

GŁOS CARLA (*z za drzwi mieszkania*) Arlie!

LEKARZ Arlie!

ARLIE Ty głupia świni...

RONNIE Ratunku!

Arlie wybiega, chowa się po lewej stronie sceny.

LEKARZ Za to masz trzy tygodnie obostrzonego rygoru, Arlie. (*pochyla się nad Ronniem*) Nic ci się nie stało? Możesz wstać?

RONNIE (*mimo wielkiego bólu wstaje patrząc w kierunku Arlie*) Chciała mnie zabić.

LEKARZ Spokojnie, Ronnie. Chyba wiedziałeś, czego się można po niej spodziewać.

ARLIE (*wrzeszcząc w stronę Ronniego*) Jeszcze cię dopadnę, ty mięczaku!

GŁOS CARLA Arlie...

ARLIE Idę, idę!

GŁOS CARLA Zmarnowany eleganciaro prosi — rusz dupcią i otwórz te drzwi, maleńka.

Arlene nie wychodzi z łazienki, Carl szarpie klamkę i kopnięciem otwiera drzwi do mieszkania. Jest to szczupły, tandetnie ubrany mężczyzna, rówieśnik Arlene. Usiłuje nieporadnie naśladować chód i sposób bycia murzyńskich sutenetów.

CARL Co się dzieje, mamusia?

GŁOS ARLENE To ty, Carl?

CARL A kto? Robert Redford?

GŁOS ARLENE Jestem w wannie!

CARL (*idąc w stronę łazienki*) Moje panienki muszą być czyste. Sprawa zawodowego honoru.

GŁOS ARLENE Nie wchodź tu.

CARL (*przedrzeźniając ją*) Oj, nie wchodź tu. Widziałem cię już tyle razy, maleńka.

GŁOS ARLENE Zaraz wychodzę. Posiedź chwilę.

CARL (*głośno, tak żeby Arlene słyszała go przez drzwi*) Zaraz to ja muszę biegnąć, (*otwiera jej torebkę, przeszukuje walizkę*) tak, jestem przelotem, żeby ci wspomnieć, że jutro startujemy. Koniec opierdalania się na tym zadupiu. (*licząc na to, że Arlene się ucieszy*) Bierzemy się za duże miasto. Skombinuję ci takie czerwone patrzalki i takie czerwone majtusię, że te wszystkie napalone facety będą się formalnie tratować, żeby się do ciebie dorwać. Ale tylko cztery numery na wieczór. Co ty na to? Nie ma co przemęczać tej zgrabnej dupki. Mówią, że w Nowym Jorku tylko przygłup może się dać przymknąć. Za długo żyję, żeby być przygłupem.

ARLENE (*wychodzi z łazienki, owinięta ręcznikiem*) Tak długo, jak żyjesz, zawsze byłeś przygłupem.

CARL Arlie... (*idzie w jej stronę*) Bądź miła, kochanie.

ARLENE Dalej masz kręcone włosy.

CARL (*usiłuje ją objąć*) Ty też wyglądasz całkiem nieźle.

ARLENE (*zauważa zniszczone drzwi, nie chce dopuścić do jakiegokolwiek zbliżenia*) Carl...

CARL (*rozbawiony*) Troszkę ci wgniotłem drzwi.

ARLENE Jak cię puścili?

CARL Koteńku, urwałaś się raz, zwinęli cię i posłali do Pine Ridge, wyszłaś wa-

runkowo, a ja cały czas grzecznie garowałem. To chyba mam prawo chwilę wypocząć, nie zdaje ci się?

ARLENE Zwiąleś?

CARL Nie, dalej siedzę. Z tobą to się certolili.

ARLENE Zwiążą cię.

CARL (podchodząc do okna) Nie mają szans. Tam, gdzie jedziemy, nikt mnie nie zwiąże.

ARLENE A gdzie masz takie miejsce?

CARL Pamiętasz ten różowy kapelusz, co go dla mnie kupiliśmy w Birmingham?

To ci powiem, że go ani razu jeszcze nie nosiłem, ale będę go nosił w Nowym Jorku, bo w Nowym Jorku nosisz wszystko, co chcesz. Jeden człowiek mi mówił, że widział tam takiego eleganciaro, co sobie włożył pióropusz na nogę. o tu. (łapie się za nogę nad kolanem) Myślisz, że robił w cyrku, albo był Indianin? To ci powiem, że nie.

ARLENE W Birmingham to mogło tak być. Nie myślisz, że teraz jest inaczej?

ARLIE (pojawia się nagle, staje przed Carlem) Carl, nie idę z tym picerem. On jest jakiś dziwny. (pokazuje w stronę nie istniejącego klienta)

CARL Nie może być inaczej, bo musimy zgarnąć szmal od frajerów.

ARLIE Nie będziesz zarabiał na mnie.

ARLENE (z naciskiem) Chcę pracować.

CARL Pracować?

ARLENE No.

CARL Jak to „pracować”?

ARLIE Ciągłe mi podsuwasz takich starych przyków...

CARL Małeńka, ty umiesz robić dwie rzeczy...

ARLIE Obśliniają mnie...

CARL ...dawać dyla i rwać klientów.

ARLIE Przywiązują mnie do łóżka.

ARLENE Chodzi mi o prawdziwą pracę.

ARLIE (krzyczy, odsuwając się od Carla) Z tej roboty mam tyle, że mnie wreszcie zabijają! Jakiś zboczeniec albo jakiś ześwirowany pijak. (schodzi ze sceny)

Strażnik wprowadza Arlie do celi przed pojawieniem się Benniego.

CARL Nie pamiętasz, co mówili w telewizorze? Dawali nam oglądać dziennik. Mówili, jak zrobiłaś tę rozpięduchę w Lakewood. Udawałaś, że cię sparaliżowało, a potem tak przyłomotowałaś temu klawiszowi w łeb tymi kluczami, że o mało co nie kopnął w kalendarz. Ale jaja. Dalaś im popalić! Jak podjechałaś pod tę stację i podprowadziłaś temu facetowi od benzyny torbę ze szmałem.

ARLENE Tak.

CARL A jak było z tym taksówkarzem? Wychodzi z łazienki, dobiera się do ciebie, a ty go załatwiasz jego własną spluwą. (robi ruch, jakby strzelał z pistoletu)

Całkiem w porządku, w porządku mamusia. (podchodzi do niej, obejmuje ją)

ARLENE Rzucił się na mnie... i wystrzeliło.

CARL (jego pieszczoty stają się coraz bardziej natarczywe) Te zabawki mają to do siebie, że strzelają, kochanie.

GŁOS BENNIEGO Arlene? Arlene?

CARL (zrywając się) Jak? Arlene? Nieźle! Nieźle!

Bennie otwiera drzwi, niesie kurczaki. Jest zdumiony widokiem owiniętej w ręcznik Arlene, która rozmawia z Carlem.

ARLENE Bennie, to jest Carl.

CARL Przeszkadzasz nam, wujek. Mamy tu jedną sprawę z Arlie.

BENNIE Ona chce, żeby do niej mówić Arlene.

CARL Widzisz, wujek, ja do swoich panienek mówię jak chcę, a do ciebie mówię „spadaj”.

BENNIE Nie ty mi będziesz tu rozkazywał.

CARL No, chyba jesteś facet od słuchania rozkazów, chyba że to (wskazuje na mundur) kupiłeś sobie na tandecie.

ARLENE To Bennie przywiózł mnie z Pine Ridge.

CARL (podchodzi do niego) To klawisz, tak? A tego kurczaka złapałeś, jak był na ucieczce? (wrywa mu kurczaka)

BENNIE Nie wiem, po co żeś tu przyszedł, ale...

CARL I co mi zrobisz? Zamkniesz mnie w kiblu? Może jeszcze zadzwonisz po Kojaka?

BENNIE (odbiera mu kurczaka, podchodzi spokojnie do blatu) Uważaj, co mówisz, chuliganie... (pojednawczo; ze względu na Arlene nie chce się bić, ale jednocześnie nie chce sprawiać wrażenia, że się przestraszył)

CARL (kopie krzesło w stronę Benniego) Kto jest chuligan?

ARLENE (usiłuje ich powstrzymać) Głodna jestem.

BENNIE Słyszałeś — głodna jest.

CARL (ze złością) Zamknij się! (drwiąco) Ty zerzancie.

BENNIE Arlene, powiedz temu facetowi, żeby stąd poszedł, bo może mieć duże kłopoty...

CARL (podchodzi do blatu, gdzie Bennie położył kurczaki) Panie bagażowy, może mi pan odnieść walizkę? (zrzuca kurczaki na podłogę) Nie przypierdalaj się, wujek, bo się przeziębisz.

BENNIE (milczy. Chwila napięcia. Wreszcie schyla się i podnosi kurczaki) Na takiego jak ty nie warto sobie brudzić rąk.

Carl przechodzi obok niego śmiejąc się.

CARL Cześć, Arlie. Jestem umówiony na mieście. (na użytek Benniego, idąc w stronę drzwi) Po co mi jeszcze jedna afera z jakimś cholernym klawiszem? Przypakujesz takiemu, a potem musisz oddawać ubranie do pralni. (ironicznie) Żegnam państwa.

ARLENE Cześć, Carl.

CARL (odwraca się szybko przy drzwiach, zatrzymując Benniego, który siedł za nim) I znowu macie buty niewyczyszczone, wujek. (śmieje się, zatraskując Benniemu drzwi przed nosem)

BENNIE (z ulgą, próbując zmienić nastrój) No, trzeba wreszcie coś zjeść. Włóż coś na siebie, bo zapalenia płuc dostaniesz.

ARLENE To odwróć się. (wyjmuje z szafy zniszczony szlafrok. Wkłada go na ręcznik, zapina guziki, dopiero później wyjmuje spod spodu ręcznik. Wygląda to jak rytuał więzienny)

BENNIE (podczas gdy Arlene się ubiera) Twój kurator powie ci, żebyś się trzymała od takich facetów z daleka... dla twojego własnego dobra. Oni są jak stonka, wszystko zniszczą. Musisz ich pogonić, Arlie, znaczy, Arlene.

ARLENE Już jestem ubrana.

BENNIE Słyszałaś, co powiedziałem?

ARLENE I tak mu powiedziałam. Tak mu dokładnie powiedziałam. (idzie do łazienki po szczotkę do włosów)

BENNIE A w ogóle kto to był? (siada na łóżku, rozpakowuje jedzenie)

ARLENE (z łazienki) Kiedyś, dawno temu, ja i Carl nawialiśmy razem.

BENNIE Jak byłaś dzieckiem, tak?

ARLENE Byłam w tym zakładzie dla dzieciaków.

BENNIE I Carl też tam był?

ARLENE Nie. Podebrał mnie stamtąd i pojechaliśmy do Alabamy. Tam mieliśmy wypadek. Wylądowałam w Lakewood za fałszerstwo. Ale to był numer Carla. I jeszcze w dodatku zrobił mi dziecko.

BENNIE To on jest ojcem Jimmy'ego?

ARLENE Tak, ale on o tym nie wie. (siada)

BENNIE Może i dobrze. Nigdy nie wiadomo, co taki facet wykombinuje.

ARLENE Była tu matka. Mówiła, że widziała Jimmy'ego. (bierze od Benniego serwetkę)

BENNIE Chciałbym mieć dzieciaka. To nie jest życie, jak człowiek nie może z własnym dzieckiem pograć w piłkę czy pójść na ryby. Dorrie ciągle coś łamała w krzyżach, miała jakieś nerwobóle, i to od dnia ślubu aż do samej śmierci. Chociaż to była porządna kobieta. Ani żeby piła, w ogóle bez nałogów, miała naprawdę przyjemny głos... zaraz, co to ona lubiła śpiewać?...

ARLENE Matka mówiła, że z Jimmy'ego naprawdę ładny chłopak.

BENNIE Ma niezłą mamę.

ARLENE W Lakewood próbowali mnie zmusić, żebym się wyskrobała.

BENNIE Chcieli ci tylko pomóc, Arlene.

ARLENE (rzeczowo, nie rozczulając się nad sobą) Powiedziałam im, że się zabiję, jeśli to zrobią. I zabiłabym się.

BENNIE Ale zabrali ci go, jak się urodził.

ARLENE Tak. *(Bennie czeka wiedząc, że Arlene będzie mówiła dalej)* I chyba wtedy dostałam świra. Myślałam, że jakbym tylko wyszła stamtąd i odnalazła go...

BENNIE O tym nie mówili chyba w telewizji.

ARLENE Nie.

BENNIE Tylko pamiętam, że się uśmiechałaś do kamery i powiedziałaś: „ja tylko krzyknęłam na tego taksówkarza, żeby mnie nie dotykał”.

ARLENE Nigdy w ogóle nie widziałam tej jego taksówki. *(zmusza się, żeby coś zjeść)*

ARLIE *(w celi, trzyma poduszkę i śpiewa)* „Idzie niebo ciemną nocką, ma w fartuszkach... ma w fartuszkach...” *(nie może sobie przypomnieć)* Kim będziesz, jak będziesz duży, syneczku? Lekarzem? Będziesz leczył ludzi i zabierał im... Nie, nie chcę, żebyś był lekarzem... chcę, żebyś był... żebyś był księdzem... „Ojciec nasz, któryś jest w niebie”... w niebie... ludzie, jak umierają idą do nieba, umierają, jak lekarze nie mogą im pomóc albo jak ich lekarze zabijają, zanim się urodzili... Nie, nie chcę, żebyś był księdzem... Będziesz... pójdziesz do szkoły i będziesz się dobrze uczył. *(zaczyna mówić innym tonem)* Tak, żebyś był... najmądrzejszy ze wszystkich. A najlepiej gdybyś na zawsze został dzieckiem, bo dzieci nikt nie katuje, ani nie pakuje ich do... *(dużo spokojniej)* To nieprawda, kochanie. Ludzie są źli dla dzieci. Lepiej siedź tu ze mną, żeby cię nie złapali i żebyś nie musiał przez nich płakać, a niech cię ktoś spróbuje tylko palcem dotknąć, *(wrogo)* to mu tak przypieprzę, że się zesra. Niech cię spróbują dotknąć, a zabiję.

Bennie i Arlene skończyli kolację. Bennie chowa jeden kartonik z sałatką do lodówki, jednej z toreb, w której przyniósł jedzenie, używa jako pojemnika na śmieci.

BENNIE Pewnie nie ma kubła. Weź na razie tę starą torbę.

ARLENE Mam już dosyć wynoszenia kubła ze śmieciami.

BENNIE Fakt, że się tego nanosiłaś. *(ziewa)* Kładziesz się?

ARLENE Chyba tak. *(wstaje)*

BENNIE *(przeciąga się)* Ja też się trochę zmęczyłem.

ARLENE Dziękuję za kolację. *(strzepuje z łóżka okruchy)*

BENNIE Proszę bardzo. Skonana jesteś. Może bym ci plecy pomasaował. *(chwytają ją za ramiona)*

ARLENE *(wyrzywa się)* Nie. *(podchodzi do zlewu)* Idź już teraz.

BENNIE Poczekaj. *(wyciera sobie dłonie w spodnie)* Taki zmęczony nie jestem.

ARLENE Ale ja jestem.

BENNIE A ja ci powiem, że masaż pleców to jest właśnie to, co by lekarz ci przepisał.

ARLENE *(odsuwa się)* Nie. Mówiłem ci, że...

BENNIE *(chwytają ją za ramiona, obraca, sadza gwałtownie na kufrze, zaczyna masować jej plecy i szyję)* Zaraz będziesz się lepiej czuła.

ARLENE To boli.

BENNIE Musi trochę boleć, inaczej nic nie pomoże.

ARLENE *(zrywa się pod wpływem bólu)* Przestań! *(wymyka się Benniemu w głąb pokoju. Jest wyraźnie przestraszona)*

BENNIE *(z uśmiechem, idzie za nią w stronę łóżka)* Byłoby dużo przyjemniej, jakbyś się położyła. Mniej by bolało.

ARLENE Nie będę wrzeszczeć. Tylko proszę cię, idź stąd.

BENNIE *(wyprostowuje się, jakby miał jej posłuchać)* W porządku, wezmę tylko czapkę. *(sięga po czapkę, po czym szybko odwraca się, chwytają Arlene i rzucają ją na łóżko. Znowu zaczyna ją masować)* Spokojnie, spokojnie. Nic się nie bój.

ARLENE Nie będziesz miał tego, co chcesz.

BENNIE Ja nic od ciebie nie chcę, koteczku. Pomagam ci, żebyś zasnęła.

ARLENE *(szamocząc się)* Nie mów do mnie „koteczku”.

BENNIE *(przerzywa masowanie, ale trzyma jedną rękę na jej plecach. Drugą ręką zaczyna gładzić ją po włosach)* I co, nie lepiej ci teraz?

ARLENE Daj mi wstać.

BENNIE *(niewinnie)* Przecież cię nie trzymam.

ARLENE To daj mi wstać.

BENNIE *(zabiera rękę)* Dobra. Wstawaj.

ARLENE (obraca się powoli, unosi się na łokciach. Bennie kładzie rękę na jej nodze) Weź tę rękę. (wstaje, przechodzi przez pokój)

BENNIE Mogłbym tu zostać z tobą na noc. Przypilnować, żeby ci się nic nie stało. Przecież wiesz, że musisz mieć opiekę.

ARLENE Znam tę opiekę.

BENNIE A jak wstaniesz? Masz budzik?

ARLENE Dam sobie jakoś radę.

BENNIE (wkłada rękę do kieszeni, obrzuca Arlene lepkim spojrzeniem) Nie wiem, nie wiem. (znowu podchodzi do Arlene) Pocałuj mnie, to sobie pójdę.

ARLENE Nawet nie podchodź. (przesuwa się wzdłuż blatu, widząc, że znalazła się w pulapce)

BENNIE (napiera na nią unieruchamiając jej ręce za plecami) A co, krzywda ci się stanie, jak mnie pocałujesz?

ARLENE (szamocze się) Wynoś się! Mówiłam już, wynoś się!

BENNIE Wcale nie chcesz, żebym poszedł. Zaczyna cię brać. Pokazał się twój dawny temperamencik. To lubię u kobiet.

ARLENE Co, lubisz dostać po pysku? (wciąż starając się uciec)

BENNIE Już nieraz od ciebie dostałem. Wszystko wezmę, co mi dasz.

ARLENE Mogłabym cię nieźle urządzić.

BENNIE Arlie, od dawna nie miałaś już mężczyzny. A ci, co ich miałaś, to się nie liczą.

ARLENE Wynoś się! (wymierza mu policzek, Bennie jej oddaje)

BENNIE Bez tego nie można długo wytrzymać. I to taka młoda dziewczyna. Mchem ci zarośnie.

ARLENE (jakby się zmieniła w Arlie) No, to masz, skurwielu, czego chciałeś. (gryzie go i kopie z wściekłością)

BENNIE (obezwładnia ją fachowo) Wyszłaś trochę z wprawy, co? (z rozbawieniem)

ARLENE (krzyczy) Zabiję cię, bydlaku!

BENNIE (przewraca ją na łóżko, przyciska jej ramiona kolanami. Arlene jest przerażona i obolała) Tak? Zabijesz starego Benniego... zabijesz starego Benniego, tak jak tego taksówkarza?

Bennie brutalnie przypomina jej o tamtym wydarzeniu, chcąc ją zaskoczyć i zadrwić z niej. Arlene wygląda, jakby ją ktoś uderzył. Bennie jest wciąż podniecony, rozpina rozporek.

ARLENE (biernie, mówi zimno, z gorącością) Więc tak sobie radziłeś z żoną? Gwałciłś ją?

BENNIE (rozpina koszulę) To jest gwałt, według ciebie?

ARLENE Chyba dobrze wiem.

BENNIE Mhm.

ARLENE Najpierw rozpinają rozporek. (Bennie wyciąga koszulę ze spodni) Czasem zdejmują koszulę.

BENNIE Co ty powiesz?

ARLENE Ale przeważnie chcą sobie wyciągnąć i wsadzić.

Bennie nieruchomieje, sięga ręką do rozporka. Wreszcie dociera do niego to, co powiedziała Arlene. Wyprostowuje się. Jest najwyraźniej zaszokowany. Z powrotem wkłada koszulę.

BENNIE Nie jestem żaden gwałciciel. (po chwili z naciskiem) Nie jestem gwałcicielem, Arlie. (wstaje, chowa koszulę do spodni, zapina rozporek)

ARLENE A ja nie jestem Arlie.

BENNIE (ubiera się dalej, podczas gdy Arlene leży na łóżku) Nie, chyba nie jesteś.

ARLENE (spokojnie, głosem zdradzającym cierpienie) Arlie by cię zabiła.

AKT II

Pięć minut przed zakończeniem przerwy głośnik zaczyna nadawać poniższe komunikaty.

GŁOS Z TAŚMY Brygada ogrodnicza — zgłosić się dziś po południu, powtarzam, brygada ogrodnicza pracuje dziś po południu. Obowiązuje nakrycie głowy,

plaszcz deszczowy i kalosze. Płaszcz zostawiamy po zakończeniu pracy przy bramie głównej i odbieramy po kolacji.

Uwaga! Wczoraj po kolacji nie zwrócono do świetlicy warcabów. Wszelkie informacje o zaginionych warcabach należy przekazać po obiedzie do pani Duvall. Wypożyczanie gier zostaje wstrzymane do czasu zwrócenia brakujących warcabów.

Betty Rickey i Mary Alice Wolf — zgłosić się do pralni. Doris Creech i Arlie Holsclaw — zgłosić się natychmiast do biura Naczelnika. Dziś wieczorem film „Inspektor Harry” z Clintem Eastwoodem. Doris Creech i Arlie Holsclaw — zgłosić się natychmiast do biura Naczelnika.

Autobus z St. Mary's przyjedzie jak zwykle w niedzielę o 13,00. Dziewczęta oczekujące odwiedzin zbiorą się przy schodach głównych punktualnie o 13,20 i po stwierdzeniu, że ktoś rzeczywiście do nich przyjechał, udadzą się z dyżurnym strażnikiem do miejsca odwiedzin.

Uwaga — wszystkie dziewczęta. Uwaga — wszystkie dziewczęta. (pauza) Pani Helen Carson, która od trzydziestu lat prowadzi u nas w Pine Ridge kursy krawieckie, w końcu tego miesiąca przechodzi na emeryturę i przenosi się na Florydę, gdzie jej mąż kupił wypożyczalnię sprzętu campingowego. Rada dziewcząt i personel wybrały odpowiedni prezent pożegnalny. Będzie to kołdra ze skrawków materiału dostarczonych przez dziewczęta i zeszyta przez dziewczęta i personel. Chcemy, żeby w tym przedsięwzięciu wzięły udział wszystkie dziewczęta. Przyjęto następujący plan działania: specjalne pomieszczenie zostało przygotowane w pustym magazynie obok ambulatorium. Skrawki materiału będą zbierane przez dyżurnych przy wieczornym apelu. Dziewczęta, które chcą mieć stare mundury i pościel przeznaczoną na szmaty, zgłoszą się do strażnika swojej sali. Kto chce się podpisać na swoim skrawku, lub przekazać pani Carson specjalne życzenia, otrzyma na ten cel od strażnika tubkę farby. Podbicie kołdry ofiarowało Stowarzyszenie Kobiet, które również zadbało o napoje i kanapki na przyjęcie, jakie z okazji przejścia pani Carson na emeryturę odbędzie się trzydziestego po obiedzie. Dziękuję bardzo za uwagę i udział w złożeniu wyrazów szacunku dla osoby, którą wszyscy bardzo lubimy. Obecnie można wznowić pracę. Doris Creech i Arlie Holsclaw — zgłosić się natychmiast do biura Naczelnika.

Nazajutrz rano. Arlene śpi na łóżku. Arlie siedzi zamknięta w celi ścisłego odosobnienia. Rozmawia z niewidoczną strażniczką.

ARLIE Nie, nie mam zamiaru się zamknąć. Wpakowaliście mnie do i-zo-lat-ki, to co mi jeszcze możecie zrobić? Mogę sobie spać cały dzień, a wszystkie inne zapieprzają w pralni. (śmieje się) E, po co masz iść na obchód? Zostań, dobra? Ja ci sama powiem, co i jak. Co ty na to? Odpoczniesz, nie będziesz ciągle jęczała, że cię bolą nogi. To pisz. (w jej głosie brzmi duma na przemian z pogardą i rozbawieniem) Zaczynamy od kibla, z tyłu. Mary Alice śpi z poduszką wetkniętą w usta. Podobno mamusia jej mówiła, że wtedy nie zgrzyta zębami, czy coś w tym rodzaju. Ssie poduszkę, jakby jej ktoś za to płacił. (śmieje się) Dalej idzie Betty Żaból. Rozkłada nogi, jak jakaś cholerna... (naśladuje rechot żaby) Potem jest Doris, co się ciągle opycha pop cornem. Zre w nocy, jakby się bała, że w dzień jej zabiorą. Wcale nie jest głupia. Gruba, ale nie jest głupia. Zwróciłaś uwagę, ile tu grubych? Rhonda chrapie, Marvene świszcz przez nos, a Suzanne ciągle kaszle. Potem Clara i Ellie. Bez przerwy coś szepczą, takie rodzinne gadki: że ta się stawia, że tamtą przeniosą do czyszczenia kibli, kto dostaje dodatkowy deser i za ile. Te dwie naprawdę rządzą tym interesem. Moje łóżko jest zaraz obok Ellie. Znowu mi na pewno wszystko zaświniła. Kiedyś wpięprzyła mi pod poduszkę kawał topionego sera. A kiedyś nawet dwa małe korniszony. Jezu! Dobra. Dalej, Linda i Lucille. Leżą sobie cichutko, ale nie śpią. Modlą się tylko. Linda klepie te cholerne pacierze, aż się chce wyć. A Lucille kiedyś mi powiedziała, że nie wierzy w żadnego Boga, tylko w jakieś głupie duchy, co się wszędzie kręcą i każą ludziom robić takie różne rzeczy. Coś niemożliwego. A teraz drugi rząd. Więc... (krzyczy) Sama bądź cicho! Ja cię słuchałam przez trzy godziny. Że ci męża wywalają z roboty, że ci króliki zżerają sałatę. Macie problemy w tej Pipidowie. Sama się zamknij! I co z tego, że wszystkich obudzę? Zawołaj pielęgniarkę! Niedobrze mi! Tu są pluskwy!

W mieszkaniu rozjaśnia się światło. Dobiegają słabo słyszalne odgłosy ulicy.

Arlene śpi dalej. Na pomost wchodzi Naczelnik. Evans dołącza do niego w pobliżu celi Arlie. Bennie stoi na przeciwległym krańcu pomostu.

GŁOS Z MEGAFONU Sala A — na obiad.

EVANS Panie Naczelniku, myślałem, że przeniosą stąd tę 456. *(wskazuje głową na Arlie)*

NACZELNIK Macie z nią jakieś problemy?

EVANS Nie, no, jakoś sobie z nią poradzimy, tylko że, przepraszając za wyrażenie, ona nam ciągle sra na głowę.

ARLIE To dopiero początek, ty wale.

NACZELNIK W sprawie przeniesienia zadecyduje Waszyngton. Tymczasem trzeba robić, co do nas należy.

EVANS To nie miejsce dla niej. Reszta...

GŁOS Z MEGAFONU *(przerywa mu)* Betty Rickey i Mary Alice Wolf — zgłosić się do pralni.

EVANS ...reszta dziewcząt jest całkiem sympatyczna. Można się z nimi dogadać. A tę przydałoby się wsadzić do klatki.

ARLIE *(złośliwie)* Przydałby mi się nóż.

NACZELNIK *(sucho)* Wyobrażacie sobie, że całą resztę można by puścić do domu, a tylko ją tu zostawić? *(odchodzi)*

GŁOS Z MEGAFONU Sala A — na obiad.

EVANS *(odwraca się, mruczy do siebie)* Cudowny numer. Wypuszczamy wszystkie, a zostają tylko takie suki, jak ta Holsclaw. *(Arlie robi obsceniczny gest w stronę Evansa, który odwraca się w kierunku pomostu)* Cwaniak pieprzony, pewnie mu się wydaje, że jest tu kierownikiem pensjonatu.

BENNIE *(reaguje na rozmowę Naczelnika z Evansem)* Znowu narobiła ci kłopotu, tak?

EVANS Ja zaczekam.

BENNIE Na co?

EVANS Aż będzie próbowała się stąd urwać. A ja się na nią zaczaję. Wtedy pokażę temu kurwiszonowi.

BENNIE To nie jest sposób, Evans.

EVANS Gówno mnie to obchodzi. Spuszczę jej taki łomot...

BENNIE Co ty chcesz od tego chuchra? Trzeba się z nią obchodzić tak samo jak z innymi. Dajesz Betty Rickey czekoladę, to ona ci pierze gacie. Pozwalasz Frankie Hill posiedzieć trochę dłużej pod prysznicem z Lucille Smith, to dziewczyny naprawią ci w warsztacie krzesło. A jak dasz Arlie gumę do żucia, to będzie grzeczna. Tylko musisz mieć taką co ona lubi.

EVANS Dupczysz tego dzikusa?

BENNIE *(idzie w stronę celi Arlie)* Zobacz. *(Arlie obserwuje go w milczeniu)* Zaraz *(jakby mówił do siebie)*, gdzie ta guma owocowa? Miałem ją w kieszeni. Przecież musi tu być. *(wyjmuje z kieszeni pasek gumy i upuszcza go w zasięgu ręki Arlie)* Trudno. *(udaje rozczarowanie)* Zgubiłem, czy co? *(Arlie podnosi gumę)* No, *(patrząc na nią)* co tam słyhać, mała?

ARLIE W porządku. *(odwija gumę i wkłada do ust)*

Bennie odchodzi kiwając na Evansa, jakby mówił „widzisz, tak się robi”.

Z ulicy dobiega głośny dźwięk syreny. Arlene zrywa się z łóżka, zaczyna je mechanicznie, w pośpiechu ścielić. Układa poduszkę na narzucie. Kiedy syrena milknie, Arlene przerywa ścielenie. Dopiero teraz rozgląda się po pokoju zdając sobie sprawę, gdzie jest i jaki „rytuał” rozegrał się przed chwilą.

Słychać narastający odgłos młota pneumatycznego. Arlene wygląda przez okno. Gwizd podziwu z dołu. Arlene zatrząskuje okno z wściekłością, chwytając kraty, zaczyna nimi potrząsać, szybko się jednak męczy. Rozgląda się po pokoju, jakby usiłowała sobie przypomnieć, co tu robi. Patrzy na zegarek zdając sobie sprawę, że jest późno, i że spała w ubraniu.

ARLENE Jak można spać w ubraniu, Arlene? I tak późno wstawać?

Arlene, ciągle jeszcze półprzytomna, próbuje doprowadzić się do porządku: zmienia pantofle, czesze się, myje twarz.

Tymczasem na pomoście toczy się normalne, więzienne życie.

NACZELNIK *(zwraca się bezpośrednio do Arlie, nie podchodzi jednak zupełnie blisko. Robi wrażenie, jakby sprawdzał coś w kartotece czy w aktach)* Dobry wieczór, Arlie.

ARLIE Pierdol się. (Naczelnik odchodzi) Chwileczkę, mam coś do ciebie.

NACZELNIK Słucham.

ARLIE Kiedy wyjdę?

NACZELNIK To zależy od ciebie.

ARLIE Gówno prawda.

NACZELNIK Jak pokażesz, że umiesz współżyć z innymi dziewczętami, to wtedy wyjdiesz.

ARLIE A jak mam to zrobić, jak siedzę tutaj?

NACZELNIK I wtedy znowu będziesz dostawała pocztę i będziesz miała prawo do odwiedzin.

ARLIE Chcecie mnie tylko zgnoić, wcale nie chcecie stąd wypuścić. Siedzę już w tym „pokoju odosobnienia” ze cztery miesiące.

NACZELNIK Arlie, przecież wiesz, że inne dziewczęta z twojej sali mają swobodę poruszania się, właściwie mogą robić, co chcą. Gdybyśmy tu chcieli kogoś zgnoić, wszystkie siedziałyby pod kluczem. Jak już stąd wyjdiesz, możesz przyjść do biura i przejrzeć swoją kartę.

ARLIE I po co?

NACZELNIK Pokażemy ci punkt po punkcie, kiedy możesz otrzymać zwolnienie warunkowe, ile masz zaliczonych dni dobrego sprawowania, ile masz punktów za dobrą pracę, a ile dni ci trzeba będzie doliczyć za każdy karny raport i każdy pobyt w izolatce.

ARLIE Przecież ja nawet nie pamiętam, za co tu teraz jestem.

NACZELNIK Ale ja pamiętam. I jeżeli jeszcze raz zrobisz to samo, albo coś podobnego, wrócisz tu z powrotem. I będziesz siedzieć tak długo, aż się nauczysz, jak się należy zachowywać.

ARLIE To za co tu siedzę?

NACZELNIK Radzę ci — zapamiętaj, co powiedziałem.

ARLENE A teraz... (jakby zamierzała coś zrobić, ale sama nie bardzo wie co)

ARLIE To za co tu siedzę?

NACZELNIK Aha, Arlie, dziś przychodzi do ciebie ksiądz.

ARLIE Nie chcę żadnego księdza!

NACZELNIK Przecież ja cię nie pytałem, czy chcesz księdza. Powiedziałem tylko, że dziś przychodzi do ciebie ksiądz. (do niewidocznej strażniczki) Koleżanko Roberts, dlaczego tu nie wymieniono żarówki? (odchodzi)

ARLIE (krzyczy) Wynoś się stąd!

*Arlene otwiera lodówkę, wyjmuje kartonik z sałatką, odchodzi, po chwili wraca i zamyka drzwi. Wpatruje się w kartonik.
Do celi podchodzi z tacą Caldwell.*

ARLENE Nie mogę patrzeć na jajka.

CALDWELL Masz tu papu, koteńku.

ARLIE To mają być sadzone?! Wyrzygane chyba! I dajcie mi widelec!

Arlene zdaje sobie sprawę, że nie ma widelca, wyjmuje widelec z torby ze śmieciami po wczorajszej kolacji. Podchodzi do łóżka. Bierze do ust trochę sałatki, wyciąga z torebki portmonetkę, wyjmuje z niej banknoty, układa je pojedynczo na łóżku.

ARLENE Kawa... chleb i mleko... ser i krakersy... mydło i szampon... boczek i paszтет. Nie... salceson i ketchup, i cebula... i masło, i galaretka... i pasta do butów. Nie muszę wszystkiego kupować na raz. Kawa, mleko, ketchup, krakersy. Cebula, galaretka. Kawa, mleko... Aha, szampon.

GŁOS RUBY (Ruby wali w drzwi i krzyczy) Candy, przyszedłam po moje pięć dolarów!

ARLENE (szybko chowa pieniądze do portfela) Candy tu nie ma!

GŁOS RUBY Jestem Ruby, sąsiadka z góry. Pożyczyłam jej pięć dolarów... Arlie? Ty jesteś Arlie? Candy mówiła, że jej siostra będzie... (Arlene otwiera drzwi z wahaniem) Ty jesteś Arlie, tak?

ARLENE (nie podając ręki) Jestem Arlene.

RUBY Wiesz, odłożyli mi buty... (wkłada rękę do kieszeni) Candy mówiła, że byłaś... że właśnie... nie zostawiła dla mnie tych pieniędzy?

ARLENE Nie.

RUBY Jak ich dzisiaj nie wykupię, to mi przepadną.

ARLENE (nie rozumie) Co, sprzedadzą je?

RUBY Tak. Fajnie, że wyszłaś.

ARLENE (zażenowana, choć z ulgą) Miła jesteś.

RUBY Może wrzuciła mi je do skrzynki na drzwiach. (wychodzi. Zanim Arlene zamknie drzwi, Ruby wraca) Jakbyś chciała gdzieś dzwonić, to możesz ode mnie.

ARLENE Nawet mam załatwić ważny telefon.

RUBY Tylko nie mam książki, to znaczy mam, ale podparłam nią sobie łóżko. (śmieje się)

ARLENE Znam numer.

RUBY (niepewnie) No, to...

ARLENE Może jednak wejdiesz?

RUBY A nie będę przeszkadzać?

ARLENE Muszę zadzwonić do kuratora.

RUBY Grzeczna dziewczynka. Przeważnie to nie ma z nimi o czym gadać, ale i tak dzwonić trzeba. (Arlene nie śmieje się) Candy wróciła do tego faceta?

ARLENE Chyba tak.

RUBY Tego się bałam. (rozgląda się) A może zostawiła dla mnie jakąś kopertę? Wszystko wymiotła, co?

ARLENE Tak. (śmieją się) Wszystko zabrała.

RUBY Nie było tego dużo. Tylko spać tu przychodziła.

ARLENE Przynajmniej komorne jest zapłacone za ten miesiąc. A potem już będę pracować.

RUBY Ty pewnie nie wiesz, co ona teraz robi.

ARLENE Nie. Chyba była w siódmej klasie, jak...

RUBY Teraz już jest całkiem dorosła.

ARLENE Tak. Myślałam nawet, że może tu wpadnie.

RUBY Kochanie, ona nie wpadnie. On im nie pozwala... (poprawia się) On mieszka kawał stąd. Ale... (przerzywa, nie bardzo wie, co ma powiedzieć)

ARLENE Ale co?

RUBY Ale Candy miała sporo przyjaciół. Mogą tu zaglądać.

ARLENE To znaczy faceci.

RUBY (spokojnie, czekając na reakcję Arlene) Tak.

ARLENE (rozumiejąc) Matka mówiła, że on jest jej narzeczonym.

RUBY Niepotrzebnie ci powiedziałam. Ale chciałam cię uprzedzić, żebyś się nie dziwiła, jak się nagle pojawi jakiś typek, cały zasapany, no, wiesz. (siada na łóżku)

ARLENE W porządku. Dobrze, że wiem. (nagle ogarnia ją gniew) Wcale nie w porządku. Faceci obmacują ją brudnymi łapami. Ten alfons kupuje sobie drogie łachy, a ona tymczasem... Niech ją cholera!

RUBY (zbliża się do Arlene, ta odsuwa się) A co, to twoje zmartwienie?

ARLIE (wskazuje palcem) Doris, jak mi tu jeszcze raz włożysz łapę to ci odgryzę.

RUBY Szybko nabierze rozumu.

ARLIE (wskazuje na inną osobę) A ty nie jesteś żadna moja mamusia więc skończ z tym głaskaniem.

ARLENE Miałam nie kłać.

RUBY W tych przepisach o zwolnieniach warunkowych nic nie mówią, że nie możesz sobie dać w szyję. Jak wyszłam z Gilbertsville, to zaraz pierwszego dnia tak poszłam w tango... (Arlene patrzy zdumiona, że Ruby w ogóle odsiadywała karę) Tak, tak, parę ładnych lat temu, ale... kurczę, wyrzuciłam przez okno taką plastikową butlę z mlekiem, zaraz pierwszego dnia.

ARLENE I co, trafiłaś w kogoś?

RUBY Ale to się odbijało! Od razu zrobiło mi się lepiej. Powiedziałam sobie „Ruby, jak taka głupia bańka umie się tak odbić, to i ty się odbijesz!”

ARLENE Naprawdę tak pomyślałaś?

RUBY No, niezupełnie. Musiałam sobie przez rok powtarzać, że się odbiję, aż w końcu uwierzyłam. Sprzątałam kiedyś u jednej pani, ona wchodzi, a ja akurat powtarzałam „głupia bańka”, „głupia bańka”. No, i wyrzuciła mnie. Wolala się nie zadawać ze świrowatą. (śmieje się gorzko, widzi, że Arlene nie słucha, próbuje zmienić temat) Jak ci się jechało? Candy mówiła, że byłaś w Arkansas.

ARLENE W Alabamie. W porządku było. Ten klawisz, to znaczy już nie jest klawiszem, bo się właśnie zwolnił... nigdy nie był w Kentucky, więc mnie tu przywiózł. (czeka na reakcję Ruby)

RUBY W Pine Ridge?

ARLENE Tak.

RUBY Teraz zrobili tam też oddział męski, prawda?

ARLENE Ale to jedna wielka głupota. Pakują mężczyzn tylko po to, żeby ci dołożyć, jak cię przyuwają z facetem.

RUBY Chyba chcą, żeby było normalniej.

ARLENE Może.

RUBY To i tak pic, to i tak więzienie. Nieważne, ile obrazków ci na ścianie powiesz, albo ile filmów pokażą, to i tak pięć razy dziennie masz apel. (niepokoi ją milczenie Arlene) Z tego, co mówiła Candy, myślałam, że jesteś zupełnie inna.

ARLENE Mówiła ci, że morduję?

RUBY Nie. Raczej że jesteś straszna cholera. A ja widziałam gorsze.

ARLENE Nie znałaś mnie dawniej.

RUBY Co, przejęłaś się? (Arlene nie reaguje, ale Ruby wie, że ma rację) Teraz zabierz się za siebie. Jak już wyszłaś, to musisz...

ARLENE Tylko nie mów mi, co mam robić.

RUBY (zdając sobie sprawę ze swego tonu) Dobra. Przepraszam cię.

ARLENE Nie szkodzi.

RUBY Ci, co kiedyś siedzieli, to są najgorsi. Przepraszam.

ARLENE Nie szkodzi.

RUBY Ja już w zeszłym roku miałam taką historię. Przyszła nowa kelnerka. Więc jej wstawiłam taką gadkę: „żadnej gorzaly, żadnych facetów, żadnego pożyczania forsy”, i takie tam pierdółki. Rzuciła pracę jeszcze tego samego wieczora. I jeszcze, kurwa, podprowadziła mi płaszcz deszczowy. Nieźle wyszłam na tym kazaniu, co? (śmieje się, nie czując już urazy z powodu kradzieży)

ARLENE Jesteś kelnerką?

RUBY Jestem Królowa Frytlandii. Robię najlepsze frytki na świecie.

ARLENE Dużo zarabiasz?

RUBY Mogłabym, ale wolę już więcej nie siedzieć. Zawsze mówię, że lepiej stać przy garach na wolności, niż mieć przyniesione żarcie, ale pod celę.

ARLENE Sama wymyślasz te powiedzonka?

RUBY Wiesz, czego najbardziej nienawidzę? Robić tych sałatek. Kroić tego wszystkiego w kawałki i rzucać do miski. Ale kiedyś... kiedyś... jak usłyszę „sałatka mieszana”, jak wezmę to wszystko i pomieszam, to wszystko będzie latać po kuchni: pomidory, sałata, marchew. (udaje, że rzuca warzywami i bardzo ją to bawi)

ARLENE (śmieje się) To by nawet nieźle wyglądało.

RUBY Słuchaj, (klepie ją przyjaźnie po ramieniu) jadłaś już obiad?

ARLENE (natychmiast odsuwa się) Nie jestem głodna.

RUBY (ostrożnie) Mam spaghetti.

ARLENE Nie. (podchodzi do zlewu, dokręca kran)

ARLIE Jak to, co mi zrobiła? Co ty, na oczy nie widzisz? Cały czas udajesz ślepego. A jak się muszę bronić przed tymi szajbusami, to nagle widzisz wszystko.

ARLENE Zlew się zatkał. (próbuje przetkać)

ARLIE Jak mi podrzucają na łóżko papierosy, bo chcą ze mną robić te rzeczy, to nie widzisz.

RUBY Zatkał się, tak? (rozgnięta pluskwę na podłodze)

ARLIE Jak te z obsługi kuchni dają swym mężusiom podwójne porcje, to też nie widzisz!

RUBY Daj, ja spróbuję.

ARLIE I tych wszystkich listów, co są wynoszone bez kontroli, to też nie widzisz.

I jeszcze coś ci powiem. Jeden z murarzy to chowa prochy dla Betty Rickey w plastikowych buteleczkach pod tymi pokrzywami, przy wieży ciśnień. Tego nie widzisz? Nie, ty tylko widzisz mnie. I gówno poza tym.

RUBY (spokojnie) Musisz sobie skombinować taki proszek, jak masz zamiar tu zostać.

ARLIE Co mi zrobiła Doris? To mi zrobiła, że przyniosła mi wałki z zajęć fryzjerskich. Trzy gówniane różowe wałki. Takie plastikowe, z dziurkami. Wcale jej o to nie prosiłam. Sama przyniosła.

RUBY Może ja spróbuję.

ARLENE Sama sobie poradzę.

ARLIE Głupia sprawa. Myślałam, że ona jest inna niż tamte. I wtedy wieczorem,

jak nikogo nie było już w kiblu, to ona chciała mi szczotkować włosy. Tak, tak, chciała mi szczotkować włosy. Skąd miałam wiedzieć, że sobie rozwali głowę o zlew? Ja ją tylko tak odepchnęłam.

RUBY (*podchodzi do łóżka, szuka czegoś w torebce*) Chcesz gumę?

ARLIE Nawet nie spytałeś, co chciała mi zrobić! Nie chcesz wiedzieć? Gównu cię to obchodzi, bo Doris to taka porządna dziewczyna.

ARLENE (*poddaje się*) Nie da rady.

RUBY Jedna dziewczyna co zmywa odchodzi w tym tygodniu. Jeżeli cię to interesuje...

ARLENE Muszę mieć dobrze płatną robotę.

RUBY Pisziesz na maszynie?

ARLENE Nie.

RUBY A jakieś prace biurowe?

ARLENE Nie.

RUBY Nic?

ARLENE Nic.

RUBY No, więc przykro mi bardzo, ale te lepsze roboty — gotowanie i sprzątanie — są już zajęte przez takich weteranów jak ja. (*zabija jeszcze jedną pluskwę i idzie do szafki po płyn owadobójczy*) Zabrała nawet puszkę muchozolu. Wszystko jedno i tak była pusta. (*Arlene nie reaguje*) Ale rozgniałała nią pluskwę. (*Arlene milczy*) Aha, miałaś gdzieś dzwonić.

ARLENE Tak.

RUBY (*idzie do drzwi*) I zapiszę ci numer w sprawie tej roboty, może się zdecydujesz. (*Arlene wycofuje się*) A jak z kartami? Grasz? No, jasne że grasz. Rzygać mi się chce od tego pasjansa. Jestem już w tym za dobra.

ARLENE (*sięga po torebkę*) Przejdę się do budki i stamtąd zadzwonię.

RUBY Zawsze jest zepsuty.

ARLENE Co?

RUBY Telefon... Na rogu. To znaczy, nie na rogu, tylko w supersamie.

ARLENE Może już naprawili.

RUBY Nie będę cię zmuszać, żebyś grała ze mną w karty. Zresztą idę zaraz oglądać jeden serial.

ARLENE Muszę sobie kupić coś do jedzenia i różne inne rzeczy.

RUBY Jakbyś się namyśliła, to jestem u siebie.

ARLENE Mam tu jeszcze sporo do roboty.

RUBY (*chcąc zachować dobry nastrój*) Przecież możesz mi zwrócić za ten telefon, jeżeli cię to krępuje.

ARLENE (*bierze słowa Ruby poważnie*) Dobra.

RUBY (*śmieje się, po czym zdaje sobie sprawę, że Arlene nie żartuje*) Na drzwiach mam zdjęcie Elvisa. (*wychodzi*)

Arlene podchodzi do szafy w ścianie, tymczasem rozlega się śpiew Benniego. Arlene jest zdecydowana iść do sklepu, ale jednocześnie opóźnia wyjście, zajmuje się drobiazgami, wiąże chustkę na szyi, zmienia pantofle, zagląda do portmonetki, zauważa plamę na obrazku Jezusa, bierze z łazienki papierową chusteczkę, zwilża ją śliną, ściera plamkę, chowa chusteczkę do torebki.

BENNIE (*idąc pomostem niesie tacę z kubkami i dzbanek z wodą. Śpiewa*)

Chłopcze ukochany, kwiatuszku mój polny,
Chciałabym ja poznać twój rejonik dolny.

ARLIE Za cholere nie umiesz śpiewać.

BENNIE (*idzie po schodach w stronę celi Arlie*) Wiesz, co to są mieszane uczucia?

ARLIE Wisi mi to.

BENNIE (*śmieje się*) Jak teściowa rozbija się na drzewie moim nowym samochodem.

ARLIE Dobre, ale nie za bardzo.

EVANS (*gdy Bennie otwiera drzwi do celi*) Hej, Davis!

BENNIE „Konwersacja to element reedukacji”, Evans. Chcesz wody?

ARLIE Chcę.

BENNIE A może z sokiem? (*podaje jej kubek*)

ARLIE Kiedy przyjdzie ksiądz?

BENNIE A gumę chcesz?

ARLIE Dzisiaj?

BENNIE Sok podrożał, wiesz? Piętnaście centów plus narzut. Jak wyjdiesz to zobaczysz.

ARLIE Czy ksiądz przyjdzie dzisiaj?

BENNIE *(wraca na pomost)* Podatek dochodowy, podatek od sprzedaży, podatek majątkowy, gaz i elektryczność, ciepła woda, komorne, wszystko drożeje.

ARLIE Chyba do ciebie mówię.

BENNIE Tak. Przyjdzie, uspokój się.

ARLIE Jestem spokojna.

BENNIE Co on ci opowiada, że masz zawsze takie maślane oczy?

ARLIE Po prostu rozmawia ze mną.

BENNIE Ja też z tobą rozmawiam.

ARLIE Gdzie Frankie Hill?

BENNIE Nie ma jej.

ARLIE Wyszła?

BENNIE Już na dniach.

ARLIE Kiedy?

BENNIE Stęskniłaś się, co? Aleście sobie pieprzyły dyrdymały. Jak kobitki czasem coś opowiedzą...

ARLIE No, Frankie, zabieraj się za tę trawę.

BENNIE Co?

ARLIE Taką głupotę sobie wymyśliła. *(łagodnie)* Powiedziała, że jak tylko wyjdzie to pierwsza rzecz, co zrobi...

Arlene wychodzi.

BENNIE ...da się przyrznać.

ARLIE Zamknij się. Jak tylko wyjdzie, to pójdzie do garażu. Mówiła, że tam zawsze pachnie smarem i tepren... coś tam.

BENNIE Terpentyną. Tak. I benzyną. I wilgocią.

ARLIE No, i się schyli i naoliwi kosiarkę. No, a potem będzie ścinała trawę za domem tam i z powrotem. Mają taki pojemnik na trawę. Opowiadała, że zawsze lubiła wyciągać stamtąd trawę i rozsypywać pod drzewami. Mówiła, że zawsze potem chce się jej jeść. *(zaintrygowana)*

BENNIE Też mam taką kosiarkę.

ARLIE Musieli jej coś zrobić, nerwy jej wycięli, czy co. Ona...

BENNIE Po prostu ją wyleczyli.

ARLIE Aha, i wiesz co jeszcze? W zeszłym tygodniu dali jej do jedzenia widelec, kurwa, widelec. A kiedy ja ostatni raz mogłam jeść widelcem?

BENNIE *(wychodząc)* W tym ci nie mogę pomóc, kochanie.

ARLIE *(głośno)* Nie mów do mnie „kochanie”.

BENNIE *(zamykając drzwi)* Moja dziewczuszka.

ARLIE Nie jestem twoja dziewczuszka.

BENNIE *(idąc po schodach)* Kawał dzikusa.

ARLENE Która godzina?

Cisza. Arlene wraca do mieszkania. Nie może złapać tchu, z trudem otwiera drzwi. Niesie dużą torbę z zakupami. Stawia ją na blacie: na podłogę wysypują się puszki, paczki. Arlene stoi i patrzy na bałagan. Zdejmuje chustkę i odstawia torebkę. Schyla się i podnosi paczkę z salcesonem, odkłada ją na blat, odwraca się i rzuca nią w drzwi. Patrzy jak paczka spada na podłogę.

ARLENE Odbije się?... *(z obrzydzeniem)* Gówna.

Arlene osuwa się na podłogę, otwiera paczkę i zaczyna jeść odgryzając po kawałku. Widać, że jest wściekła i że nie umie tego uczucia rozładować.

ARLIE Kto tam? Jest tam kto? *(czyta)* Odstap od złego, a czyn dobrze. *(krzyczy)* Ej, wy tam, uważajcie, bo to są słowa Pana. *(czyta)* A mieszkaj, to znaczy żyj, na wieki wieków. *(mówi)* To dłużej niż ja tu siedzę, nawet dłużej niż... Na tej Biblii, co dostałam od księdza, jest tu na początku moje nazwisko. Hej, tam! Podobno ktoś ma mnie pilnować! Mam czytać dalej? *(czyta)* Albowiem Pan nie o... Nie mogę odczytać, zapalcie mi światło, słyszycie! Albo mnie wypuście, to pójdę czytać do świetlicy. Wypuście mnie, proszę! Nie będę wcale krzyżać, ani nic. Od razu pójdę spać, dobra? Jest tam ktoś? Od razu pójdę spać. Dobra? Będę tak cicho, jakby mnie nie było. Do ciężkiej cholery, wypuście mnie. Już nie wytrzymam. Wypuście mnie! *(załamana)*

ARLENE (podciąga kolana, obejmuje je ramionami i opiera na nich głowę) Muszę tylko znaleźć robotę, zarobić trochę forsy i wszystko będzie dobrze. Słyszysz mnie, Arlene? Rusz się i poszukaj roboty. (nie wstaje) A na początek sprzątnij ten bajzel, bo jedzenie nie może leżeć na podłodze. (nie wstaje)

W drzwiach mieszkania pojawia się Carl. Na widok siedzącej Arlene wybucha złośliwym śmiechem sadysty.

CARL No, co się dzieje, mamusia? Pluskwy karmisz?

ARLENE (spokojnie) Odpierdol się.

CARL (groźnie) Co mówisz?

ARLENE (reflektując się) Idź stąd.

CARL Pilnuj się, bo cię mogę uspokoić.

ARLENE (wstaje. Carl wygląda przez okno, jakby kogoś wypatrywał) Szukają cię, prawda?

Carl nerwowo pociąga nosem, drapie się w ramię. Znajduje obok łóżka plastikową torbę pełną kolorowych rzeczy, zrobionych na drutach. Wyjmuje dziecięce sweterki, kapcie, czapeczki.

CARL Co to jest, kurwa?

ARLENE Nie ruszaj.

CARL Schowałaś tu gdzieś dzieciaka? O, patrz, znalazłem jego buciki. (śmiejąc się macha jej przed nosem parą pantofelków)

ARLENE (usiłując mu je wyrwać) To moje.

CARL Kochanie, przecież nic ci nie ruszę. Tylko sobie patrzę. (wyjmuje z torby dalsze rzeczy, część z nich upuszcza na podłogę i kopie je)

ARLENE (podnosząc to, co Carl wyrzucił) Mówię ci jeszcze raz: oddaj mi to.

CARL (odwraca się szybko i odchodzi trzymając kilka sweterków) Ile za to można wziąć?

ARLENE Jeszcze nie wiem.

CARL Już ja się tym zajmę. Zawsze będzie coś na drogę. Musisz za siebie zapłacić, nie?

ARLENE (podchodząc do niego) Oddaj mi to, nigdzie z tobą nie jadę.

CARL (drwiąco) Nie jedziesz? (Arlene podchodzi do niego i zabiera mu torbę. Carl odpycha ją i przewraca na łóżko) Kapuj się, maleńka! (kleka na niej) Zapomniałaś, jak się masz zachowywać? (zamierza się do ciosu, ale ostatecznie całuje ją w czoło, wstaje i idzie w głąb pokoju)

ARLENE (siada) Wiesz, jak trudno coś takiego zrobić. A to są całkiem ładne rzeczy i dla niemowlaków, i dla małych dzieci.

CARL Nieźle wykołowałaś klawiszy z tymi robótkami... (wrzuca torbę do zlewu)

ARLENE Nikogo nie...

CARL Już to widzę, jak taki mówi: (piskliwym głosem) „Strasznie bym chciał mieć taki żółty sweterek”.

ARLENE Podobały im się.

CARL Musiały im się podobać. Gdzie by mieli tak dobrze, żeby za frajer dawali im sweterki, prali gacie, robili „uprzejmie pan pozwoli, wyczyszczę panu buciki”. (służalczo) „Nie, panie sierzancie, nie wezmę żadnych pieniędzy, robię to, bo normalnie pana lubię”.

ARLENE Mają potem coś na prezent pod choinkę.

CARL (znowu zerka przez okno, zagląda do torby z zakupami) Co tam masz dobrego, mamusia? (wyciąga paczkę herbatników, zaczyna je jeść)

ARLIE (do Doris) Zamiatam, bo tu jest jak w chlewie. Może tobie się to podoba, ale mnie nie. Jak przyniesiesz szmaty, to mnie daj jedną.

ARLENE Znowu zacząłeś ćpać, co?

CARL A ty co, robisz za psa?

ARLENE Przecież widzę, jak cię roznosi po tym pokoju.

CARL Widzisz tylko faceta, który je herbatniki.

ARLENE Śmiałeś się ze mnie, co? A jak jest z tobą? Gliny cię szukają, nie możesz sobie skombinować prochów. Wiesz, co ci poradzę? Daj się lepiej związać. W pudle dostaniesz wszystko, co będziesz chciał.

CARL Ty się o mnie nie martw. Widziałaś, żeby Carl sobie nie poradził?

ARLENE Nie ruszaj tych herbatników.

CARL A ty nie podchodź.

ARLENE (idzie do drzwi) To zabieraj herbatniki i wynoś się.

CARL (*naśladować Benniego*) Panno Arlene, bardzo panią proszę, niech paní jedzie z Carlem do dużego miasta. Możemy tam się nieźle zabawić.

ARLENE Nie ruszę się stąd. Załatwię sobie jakąś robotę, odłożę trochę pieniędzy i będę mogła wziąć do siebie Jimmy'ego. (*otwiera drzwi*) I nie wolno mi widywać się z takimi jak ty.

CARL (*śmieje się głośno*) Tylko takich znasz, co, Arlie? Znasz jakichś innych?

ARLENE Poznam.

CARL A co zrobisz, jak oni nie będą chcieli poznać się z tobą? Ściśle biorąc, nie jesteś znowu taką grzeczną dziewczynką. A to, co pieprzysz o tej twojej robotcie, to czyste głupoty. (*rzuca paczkę z herbatnikami na podłogę*)

ARLENE Umiem pracować. (*podnosi herbatniki*)

CARL Co umiesz?

ARLENE Nie wiem. Gotować, sprzątać, coś, żeby dobrze płacili.

CARL Jak sobie chcesz, kochanie. Możesz gotować, sprzątać, albo robić coś takiego, żeby ci dobrze płacili. Jak się będziesz schylać ze ściera, to dużo nie zarobisz. Pojedziesz ze mną — będziesz miała forszę. Zostaniesz tutaj — gówna będziesz miała.

ARLENE Ruby pracuje i daje sobie radę.

CARL Masz jakiś sok? (*zagląda do szafek, odsuwa Arlene*) Co za Ruby?

ARLENE Z góry. Pracuje w barze wieczorami, a dzień ma cały wolny.

CARL No, i co robi?... Ogląda wystawy, jeździ metrem i czasem kupi coś okazji — nie za pół dolara.

ARLENE Ogląda telewizor, gra w karty, wiesz.

CARL Tak, wiem. Zupełnie jak w świetlicy, w pierdlu.

ARLENE Jej się podoba.

CARL (*zirytowany*) Dobra, więc zostajesz tutaj i w końcu wreszcie dostajesz jakąś robotę. (*zrywa ze ściany obrazek Jezusa*) To twój chłopak?

ARLENE Książd mi to dał.

CARL No więc, niech to będzie zmywanie, dobra? (*Arlene nie odpowiada*) Dobra?

ARLENE Dobra. (*odbiera mu obrazek, wiesz go z powrotem*)

CARL I dostaniesz gdzieś tak siedemdziesiąt pięć tygodniowo. Za co? Za to, że stoisz nad zlewem z brudną, tłustą wodą i jeszcze musisz się babrać w tych wszystkich paskudztwach, co zostają na talerzu. Stoisz tak osiem godzin dziennie przez sześć dni na tydzień i dostajesz siedemdziesiąt pięć zawszonych papierków. A ile musisz pracować na te same pieniądze u mnie?

ARLENE (*siada na łóżku, Carl chodzi przed nią tam i z powrotem*) Jedną noc.

CARL Nawet nie tyle. Może dwie godziny. Te same zaszane siedemdziesiąt pięć papierków. Albo zapieprzasz cały tydzień, albo masz je w dwie godziny. Pracujesz dla mnie dwie godziny co wieczór i ile masz na tydzień? (*Arlene jest zaskoczona operacją mnożenia, Carl siada obok niej i mówi z niesmakiem*) Dwa razy siedemdziesiąt pięć jest sto pięćdziesiąt. Trzy razy sto pięćdziesiąt jest czterysta pięćdziesiąt. Zostajesz tu i masz siedemdziesiąt pięć na tydzień. Jedziesz ze mną i masz czterysta pięćdziesiąt na tydzień. Arlie, chyba czterysta pięćdziesiąt to więcej niż siedemdziesiąt pięć? Siedzisz tu i musisz zapieprzać osiem godzin dziennie, niszczysz sobie ręce, nogi ci puchną. (*nagle rozbawiony*) W Bricktown był taki jeden łysy, miał błonę między palcami nóg, jak kaczor. (*wraca do tematu*) Jedź ze mną. Będziesz mieć mieszkanie. Pracować dwie godziny, wieczorem. Spisz sobie do południa, potem idziesz na miasto, kupujesz sobie różne fidrygalki. Potem wracasz sobie do domu, a tam uprzejmy facet otwiera ci drzwi i mówi „Dobry wieczór, panno Arlene, ładna pogoda dziś, prawda?” (*obejmuje ją*)

ARLENE A co będzie z Jimmym?

CARL Myślisz, że on by chciał, żeby jego matka się tak wykańczała przy zmywaniu, żeby nie miała dla niego czasu ani pieniędzy? Pojedziesz ze mną, to będziesz mogła mu kupić wielkiego misia i rower z siodełkiem jak przy motocyklu. Zobacysz, że będzie zadowolony. Będzie się chwalił kolegom, że jego mama mieszka w Nowym Jorku i jest taka bogata, że ciągle mu przysyła jakieś prezenty.

ARLENE Nie chcę go już zostawiać.

CARL (*wyciąga się na łóżku, głowę kładzie na jej kolanach*) Przecież może cię odwiedzić, przylecieć samolotem. Pokażesz mu te wszystkie cuda na Manhattanie. (*gładzi ją po włosach z autentyczną czułością*) Do końca życia będzie pamiętał tę wycieczkę.

- ARLENE (*gładzi go po włosach*) Nie chcę wracać do więzienia, Carl.
- CARL (*zrywa się, idzie do lodówki*) Masz coś zimnego do picia? (*znowu rozbawiony, z dumą*) W Meksyku jest taki motel, co się nazywa Pokoik u Carla. Kto mówi, że masz tam wracać? (*zatrząskuje z furią drzwi lodówki*) A jak myślisz, co ja będę robił? Będę pilnował, żebyś tam nie trafiła.
- ARLENE (*wstaje*) Tak jak ostatnio? Jak byłeś schlany? Jak goniełeś tego gnojka, żeby mu zabrać prochy?
- CARL Kurczę, jak duszno w tej norze! Więc jedziesz, czy nie? Gównu mnie obchodzi, czy chcesz zmywać gary. Ale jak chcesz jechać ze mną, to się decyduj. I to już. (*chwytą ją za ramię*) No?
- Ruby stuka do drzwi.
- GŁOS RUBY Arlene?
- CARL (*krzyczy*) Nie ma jej!
- GŁOS RUBY (*zaniepokojony*) Arlene, nic ci się nie stało?
- ARLENE To Ruby, ta, o której ci mówiłam.
- CARL (*potrząsa nią brutalnie*) Jeszcze nie skończyliśmy!
- RUBY (*otwiera drzwi*) Hej! (*widząc sytuację*) Idę do sklepu. (*zdecydowanie*) Może coś potrzebujesz?
- CARL (*puszczając Arlene*) Ty jesteś ta z baru?
- RUBY Tak. I co z tego?
- CARL Możesz tam zarobić na ładne buty, nie? Jakbyś opyliła zegarek, może byś miała na fryzjera. Chyba, że nie masz zegarka.
- RUBY Wpadnij do nas do baru. Napluję ci do jajecznicy.
- CARL A co się dzieje z tymi odpadkami, co ci pozwalają zabierać do domu?
- RUBY Chlupoczą ci we łbie. (*do Arlene, rzucając pogardliwe spojrzenie na Carla*) Wpadnę później.
- ARLENE Nie. Zostań.
- CARL (*rozumie intencje Arlene, podchodzi do zlewu, pije wodę z kranu. Spogląda na zegarek*) Ale gównu. (*pstryka palcem w tarczę zegarka*) Trzeba było zabrać temu eleganciaro kapelusz. Gość, co pieprzy o końcu świata, nie może mieć porządnego zegarka.
- ARLENE (*podchodzi do zlewu, pochyla się nad Carlem*) Nie jestem ci potrzebna. I tak jestem już na to za stara.
- CARL Nie załatwiam interesów przy obcych. (*idzie w stronę drzwi*)
- ARLENE Kiedy jedziesz?
- CARL O szóstej. Jak się zdecydujesz to czekam na ciebie w tym barze. (*podaje jej kartonik z zapalkami, z adresem, jakby z dumą*) Firma podstawia mi wóz.
- ARLENE Ukradniesz samochód?
- CARL Weź taksówkę. (*daje jej dolara*) Jak nie przyjdiesz... Zresztą już ci wszystko powiedziałem... Czy ja cię kiedyś oszukałem?
- ARLENE Nie.
- CARL To bądź o szóstej. Nie ma co gadać więcej. (*nieświadomie zbliża się do niej*) Nie muszę błagać nikogo. (*wycofuje się*) Bądź tam. (*odwraca się raptownie i wychodzi nie zamykając za sobą drzwi*)
- Arlene zwija banknot i chowa do kartonika z zapalkami.*
- ARLIE (*usiłuje czytać kieszonkową Biblię*) Albowiem Pan nie opuści świętych swoich i nasienie niezbożnych zaginie.
- RUBY (*podchodzi do blatu, zaczyna podnosić z podłogi rozsypane zakupy, po chwili przerywa*) Pewnie wolisz sama to pakować? (*Arlene nadal wpatruje się w drzwi*) To on to zrobił?
- ARLENE Nie.
- RUBY Nie mam zaufania do tych toreb. Widziałam w sklepie, chłopcy od pakowania dziurawili je dla draki.
- ARLENE (*wreszcie odwraca się do Ruby*) Do nikogo nie można mieć zaufania.
- RUBY A już na pewno nie do tamtego faceta.
- ARLENE Znamy się z Carlem parę ładnych lat.
- RUBY On jest stąd?
- ARLENE Nie, nawiał właśnie z Bricktown, siedział niedaleko, gdzie ja. Dał mi cynk, że chce się ze mną zobaczyć. Nie wierzyłam wtedy, ale on nie kłamie. Carl nigdy nie kłamie.
- RUBY Chcesz z nim jechać?

ARLENE Muszą go złapać. Mówiłam mu, ale nawet nie chce słuchać.

RUBY To śmieszne, nie? Ilu głuchych facetów chodzi po tej ziemi?

ARLENE Ile płacą za to zmywanie?

RUBY Nie wiem. Pewnie z siedemdziesiąt pięć.

ARLENE Tyle właśnie powiedział.

RUBY I mówił ci, że zniszczysz sobie ręce i nogi, że będziesz harować za frajer, że się zestarzejesz i będziesz żyć w nędzy i nigdy sobie nie kupisz porządnej kiecki? (siada)

ARLENE Tak.

RUBY I mówił ci, że nie znajdziesz sobie nikogo, bo siedziałaś?

ARLENE Tak.

RUBY I że dzieciak będzie się ciebie wstydził, i że nikt ci nie uwierzy, jak będziesz mówiła, że się zmieniłaś?

ARLENE Tak.

RUBY I miał rację. (pauza) Ale jak zarobisz dziesięć centów, to nikomu nie będziesz musiała oddawać połowy.

ARLENE (wstrząśnięta) Nie, ja tak nie mogę.

RUBY Czego nie możesz?

ARLENE Tak żyć. Jak trup.

RUBY Zawsze możesz iść na chorobę, poleżeć sobie w domu, zrobić sobie coś ekstra do jedzenia, oglądać telewizję, pojechać za miasto.

ARLENE (z narastającym gniewem) I co zrobię? Na żadną dobrą robotę nie mam szans, bo nic nie umiem. Ile lat będę musiała czekać, żeby sobie kupić ładny dywanik? Nigdy nie kupię sobie nawet starego gruchota, nie wezmę Jimmy'ego do wesołego miasteczka. Matka nie zaprosi mnie do domu na obiad i do końca życia będę chodziła w tej samej brudnej szmacie. Co to za życie?

RUBY Na wolności.

ARLENE Na wolności? Kochanie, co to za wolność? Będę siedziała zamknięta albo w tym pokoju, albo w jakiejś kuchni, nad brudnym zlewem. Jak możesz robić coś, co od ciebie zależy, to to jest wolność, a nie, jak masz jakieś gówniane zajęcie i nie stać cię nawet na takie żarcie jak w więzieniu. Nie po to przestałam być taka wredna, żeby teraz gnąć w jakiejś norze.

RUBY (dotknięta słowem „nora”) Możesz albo zmywać i zarobić na czynsz za tę „norę”, albo (z pogardą) rozkładać nogi przed byle palantem, co ma dziesięć dolarów.

ARLENE (wrogo) Nie musisz mi nic radzić.

RUBY A ty nie musisz mi mówić, że mieszkam w jakiejś norze.

ARLENE (wyczuwając urazę Ruby, z zażenowaniem) Przepraszam. Ja tylko... myślałam...

RUBY ...że będzie inaczej. No, więc nie jest. I im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie.

Do celi Arlie wchodzi Caldwell.

ARLIE Gdzie ten ksiądz? Muszę mu coś powiedzieć.

ARLENE Mówili, że byłam...

CALDWELL Nie przyjdzie.

ARLENE ...powiedział mi, że jak... Myślałam, że jak Arlie...

ARLIE Jest wtorek. Zawsze przychodzi we wtorek.

CALDWELL Przenieśli go stąd. Nie ma go, laluniu. Powiedzieli mu cześć i już.

ARLENE Mówił, że pokorni, pokorni, ci, co są dobrzy i spokojni, że pokorni... że jak tylko Arlie...

RUBY Co ty, Arlene? Kto mówił?

ARLIE I już tu nie wróci?

ARLENE W Pine Ridge był taki...

ARLIE Przecież by mi powiedział, jakby stąd wyjeżdżał na zawsze.

ARLENE Byłam...

CALDWELL To masz od niego.

ARLENE Byłam...

CALDWELL Chyba jakiś święty obrazek.

ARLENE ...ten ksiądz...

RUBY (usiłuje ją wyrwać ze stanu histerii) Arlene...

ARLIE (histerycznie) Muszę z nim rozmawiać.

Caldwell wychodzi.

ARLENE Ten ksiądz...

ARLIE On ma tu wrócić i porozmawiać ze mną.

ARLENE Byłam w izolatce...

ARLIE (z udręką) Chcę księdza!

ARLENE Nie wiem... Przez lata...

RUBY No...

ARLENE Ten ksiądz mówił, że ja mam... że Arlie to mój zły duch, który mnie krzywdzi, i że Bóg znajdzie sposób, żeby mnie od niego uwolnić, i że to jest wola Boga, żebym była pokorna, że pokorni, ci, co są dobrzy i spokojni, że oni dostaną, co tylko chcą, że... zapomniałam, jak to się mówi, że dostaną Ziemię.

RUBY Posiadają.

ARLENE Tak. I dlatego ja to zrobiłam.

RUBY Co takiego?

ARLENE To, co zrobiłam. Bo ten ksiądz mówił... Nie sypiałam po nocach, tylko ciągle czekałam, czekałam, aż przyjdzie i porozmawia ze mną.

RUBY Arlene, coś ty zrobiła? O czym ty mówisz?

ARLENE Potem mi powiedzieli... jak już wyszłam i było po wszystkim, jak już księdza nie było, bo go przenieśli... Dopiero potem się dowiedziałam, dlaczego nie przyszedł... Powiedzieli, że najpierw przez trzy noce krzyczałam, żeby Bóg przyszedł i zabrał Arlie, i zabił ją. Dali mi takie lekarstwo i myśleli, że się uspokoję... Tej nocy, jak to się stało, to strażniczki akurat nie było, bo robiła obchód... Najpierw nie słyszeli, a potem przybiegli wszyscy, a ja stałam i mówię do nich, spokojnie mówię, żeby zobaczyli... Całą koszulę miałam we krwi, no i ściskam w rękę ten widelec. (zaciska pięść, drugą ręką usiłuje odpiąć guziki, jakby chciała pokazać Ruby, co się stało) Ten widelec. Potem mówili, że Doris ukradła go z kuchni i dała mnie, żebym się zabiła i przestała jej dokuczać... I cała byłam pokłuta i mówiłam, że zabiłam Arlie za to, co mi zrobiła, że Arlie nie żyje, i że to się stało z woli Boga. Wcale nie krzyczałam, tylko powtarzałam to samo w kółko. Arlie nie żyje, Arlie nie żyje. Nie mogli mi wyrwać z ręki tego widelca, dopiero jak... Obudziłam się w ambulatorium i powiedzieli mi, że mało brakowało, żebym umarła. Mówili, że cieszą się, że nie umarłam. (uśmiecha się) Pytali, czy czuję się lepiej, bardzo byli dla mnie mili, przynosili mi budyń.

RUBY Przepraszam cię, Arlene. (wyciąga do niej rękę, Arlene jednak odsuwa się gwałtownie)

ARLENE Jadłam, albo tylko gapiałam się w sufit, ciągle mi się chciało płakać, ale nie mogłam, oczy miałam suche. I dość szybko było mi lepiej i wszyscy mówili, że bardzo się zmieniłam i przynosili mi wełnę, żebym robiła sweterki, i pytali, czy chcę nową bluzę i czasem dawali mi gumę. (z dumą) Mówili, że odkąd mam dyżury, to w sali nigdy nie było tak czysto. I przenieśli mnie do najlepszej sali, i nikt już mi nie dokuczał, ani nic. I ja już się tak nie wściekałam jak przedtem, tylko pracowałam, robiłam te sweterki. I nie myślę już o tym, co było, tylko... że tu (tracąc panowanie nad sobą) ciągle mówią do mnie Arlie, i... (z trudem wymawia imię „Arlie”) Wcale nie chciałam tego zrobić.

RUBY Uspokój się, kochanie...

ARLENE Tylko... (mówi z trudem) To znaczy, Arlie była wrednym dzieciakiem, ale ja ją... (bardzo szybko) nie wiem, co ja... (załamuje się, krzyczy, płacze, rzuca się na kolana Ruby) Arlie! (z rozpaczą)

RUBY (gładzi ją po plecach, po włosach, mówi bardzo spokojnie) Zawsze możesz... (najwyraźniej mówi o stracie, która dotknęła ją samą) Zawsze możesz kochać kogoś, nawet jak go już nie ma.

Ruby obejmuje ją czule, kołysząc jak niemowlę. Z klatki schodowej dobiega głośny huk.

GŁOS BENNIEGO A niech to jasna krew zaleje!

RUBY Spokojnie, to tylko ktoś na schodach.

ARLENE To...

RUBY Spokojnie, Arlene. Wszystko będzie dobrze. Spokojnie, kochanie.

ARLENE To Bennie, ten klawisz, co ci mówiłam.

RUBY Zostaw to mnie. Siedź spokojnie. (idzie do drzwi, wygląda na schody, podpierając się pod boki) Co ty chcesz, sadzić kwiaty na schodach? Tu nie będą

miały słońca. (odwraca się do Arlene) Arlene, tu jakiś facet zakłada ogród. Dzwonić na policję, czy lepiej dać mu konewkę?

BENNIE (staje w drzwiach trzymając skrzynkę zniszczonych roślin) Przecież nie chciałem się przewrócić.

RUBY Wyobrażam sobie, co by było, gdybyś się o to specjalnie postarał. (stoi w drzwiach nie pozwalając Benniemu wejść)

ARLENE Myślałam, że już pojechałeś.

RUBY (do Benniego) Masz pozwolenie na odwiedzinę?

BENNIE (wchodząc) Arlie. (poprawia się) Arlene. Przyniosłem ci kwiaty. No, wiesz, na to okno. Mówiliśmy, że trzeba zasłonić te kraty.

RUBY (bierze jedną roślinkę) Strasznie mizerne. Następnym razem kup plastikowe.

BENNIE Przepraszam, że je upuściłem, Arlene. Ale możemy je pozbierać i jeszcze coś z nich będzie. (stawia skrzynkę na kufrze) Nie potrzebują dużo słońca. Specjalnie o to pytałem. Arlene?

RUBY Tu jest facet, który morduje kwiaty. Chcesz się z nim widzieć?

ARLENE W porządku. Bennie, to jest Ruby, sąsiadka z góry.

BENNIE (przynosi Arlene jeden z kwiatów, po czym wkłada go do doniczki) Widzisz? Żyje.

RUBY Biedna roślinka. Pochodzi z rozbitego domu.

BENNIE (podchodzi ze skrzynką do okna, podnosi ją do góry) To będzie naprawdę pięknie wyglądać. Będzie weselej.

RUBY Arlene sobie jeszcze tego nie wyobraża. Zaczekaj. (podchodzi do okna, też podnosi roślinkę, ustawia się) Teraz patrz. (Arlene patrzy, ale jej to nie bawi)

BENNIE (odstawia skrzynkę) Pomyślałem sobie, że po wczorajszym... Chciałem ci zrobić przyjemność.

ARLENE (spokojnie) Ładne te kwiaty. Dziękuję.

RUBY Arlene mówiła, że jesteś klawisz.

BENNIE Byłem. Przestałem. Mam emeryturę.

ARLENE Bennie wraca do Alabamy.

BENNIE Nie tak zaraz. Jeden gość z motelu mówił, że okno teraz dobrze bierze. Może bym trochę polowił.

ARLENE I potem wraca.

BENNIE (do Ruby, myjąc ręce) Lubię tę dziewczuszkę. Naprawdę. Nie wyjadę, aż będę pewien, że się urządziła. Mogę się na coś przydać.

RUBY Arlene ma już pomocy wyżej uszu.

BENNIE Arlene, mam wóz. I pieniądze... I... (sięga do kieszeni) Przyniosłem ci gumę.

ARLENE To bardzo miłe. Dziękuję. Bardzo ci jestem wdzięczna, żeś mnie tu odwiedził, i w ogóle, ale...

BENNIE Posłuchaj. Przynajmniej weź mój numer w motelu i zadzwoń, jak będzie ci czegoś potrzeba. (daje jej kawałek papieru) Masz, zapisałem ci. (Arlene bierze papier) I jeszcze te papierowe serwetki. (wyciąga z kieszeni paczkę ligninowych serwetek) Dali je wczoraj do kurczaków. Myślałem, że mi się do czegoś przydadzą, ale codziennie dają nam nowe.

ARLENE Dobra. Mam już twój numer.

BENNIE (idąc do wyjścia) Dobra, dobra. Jak tylko coś będziesz potrzebowała, cokolwiek, jak by ci zabrakło gumy, to dzwoń.

RUBY Uważaj na schodach.

ARLENE Cześć, Bennie.

BENNIE Dobra. Nie zgub numeru. Pamiętaj, jakbyś coś potrzebowała...

ARLENE Nie zgubię.

Bennie wychodzi. Arlene wstaje i bierze kartonik z zapalkami, który dostała od Carla. Trzyma je razem z kartką Benniego.

RUBY (patrzy przez chwilę na Arlene, która usiłuje podjąć decyzję. Mówi zdając sobie sprawę z wagi swoich słów) Była u nas taka kelnerka, co każdemu, jak jej dał dobry napiwek, pisała swój numer telefonu na zapalkach. No, zresztą... Więc kiedyś wieczorem taki jeden typek dzwoni do niej, przychodzi i mówi, że pracuje w muzeum i że jest bez grosza, ale ma taki czepek, co go nosiła królowa Wiktorja. Zrobiło się jej żal człowieka i dała mu za ten stary koronkowy czepek. A następnego dnia zanoszą czepek do muzeum i myśli, że dostanie nagrodę albo coś w tym rodzaju. A wiesz, co oni zrobili? (pauza) Dali jej

darmową kartę wstępu. Tacy byli wdzięczni, tak dziękowali, zapraszali, żeby zeszła na dół zobaczyć jakąś mumię... i cały czas zagadywali, bo tymczasem wezwali policję.

ARLENE Za to siedziałaś?

RUBY (przyznając, że opowiadała o sobie) W więzieniu okręgowym.

ARLENE (ogląda spokojnie zapalki od Carla) Więzienie okręgowe... (drze kartonki od zapalek i wrzuca do torby ze śmieciami) Zagramy w tysiąca?

RUBY Co?

ARLENE No, wiesz.

RUBY (milo zaskoczona) W karty?

ARLENE (śmieje się krótko) Tylko w tysiąca umiem.

RUBY (nie bardzo lubi tę grę) W tysiąca.

ARLENE Najpierw tu sprzątnę.

RUBY To co, za godzinkę?

ARLENE Tak, przyjdę do ciebie.

RUBY Fajnie. (wychodząc przystaje obok kwiatów, z czułością) Te kwiaty są naprawdę paskudne.

Arlene patrzy za nią. Powoli, stanowczo zaczyna po kolei zbierać z podłogi rozrzucone rzeczy i chować je do szafki nad blatem.

Na pomoście pojawia się Arlie. Obie są teraz oświetlone przez dwa punktowe reflektory.

ARLIE Hej, pamiętasz, jak bawiłyśmy się w policjantów i June zamknęła mnie w szafie mamy, a sama poszła na basen? A ja tam zostałam i wszędzie były suknie, i łaskotały mnie w uszy, a ja waliłam w drzwi, żeby wyjść. Okropnie ciemno tam było. I w końcu (z dumą) nasiusiałam mamie do wszystkich butów. Jak wróciła, chciała otworzyć szafę, tylko że June wzięła klucz, więc się pyta „kto tam jest?”, a ja mówię „to ja”, a ona „a co ty tam robisz?”, a ja zaczęłam się chichrać, a ona zaczęła szarpać za drzwi i krzyczeć „Arlie, co ty tam robisz?” (śmieje się głośno)

Sluchając tej historii Arlene zaczęła się uśmiechać, teraz obie stoją z ręką na biodrze, jak matka.

ARLIE i ARLENE Arlie, co ty tam robisz?

ARLENE (uśmiecha się, jakby sięgała pamięcią wstecz. Scena pogrąża się w ciemności, oświetlona tylko uśmiechnięta twarz Arlene) No, rusz się wreszcie.

Światło gaśnie. Słychać śmiech Arlie.

K o n i e c